Nr. 135. Kraków, Sobota 17 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Słowo prawdy o ugodzie czesko-niemieckiej.

Im bardziej się zbliża chwila zwołania Sejmu czeskiego, który ma usankcjonować sławną i sławioną ugodę czesko-niemiecką, tem bardziej niknie ów pierwotny zapał i uniesienia, z jakiemi dokonanie tego dzieła witano, a atmosfera staje się duszną i przygniata tak tych, którzy ugodę zawarli, jak i tych, którzy jej zawarcie do swoich trjumfów zaliczali.

Mnożą się też niemiłe i groźne dla dokonanego, czy może raczej rozpoczętego dzieła objawy, a to nietylko w postawie i zachowaniu się młodoczechów, ale także w tem, co się w samym obozie staroczeskim dzieje. Sam fakt ogłoszenia *votum* nieufności dla Riegera, sędziwego i do niedawna powszechnie uwielbianego przywódcy narodu czeskiego, choćby tylko przez kilkudziesięciu wyborców, jest tak doniosłym a dla ugody złowróżbnym, że go nie naprawia późniejsze odwołanie tego *votum* nieufności przez innych, przypuściwszy nawet, że ci inni są rzeczywistą większością.

A nadto dwu posłów staroczeskich złożyło mandaty, motywując to tem, że nie mogą się zgodzić na ugodę, a można być pewnym, że mandaty te już są dla staroczeskiej partji stracone.

Wszystko to tedy nie najlepsze światło rzuca na powodzenie sprawy ugodowej. Co dalej z nią się stanie, to rzecz sądzimy narodu czeskiego, a nie możemy nabrać przekonania, żeby ta sprawa mogła i na losy monarchji ważniejszy wpływ wywierać, aczkolwiek i to zdanie niejednokrotnie słyszeć można było z ust bezwzględnych adoratorów tego najnowszego dzieła hr. Taaffego.

Lecz jakże rzecz się ma w rzeczywistości? W czem leży prawdziwa korzyść ugody i kto w tej korzyści ma największy udział?

Najdokładniej i najbardziej przedmiotowo ocenił dzieło ugody czesko-niemieckiej poseł słoweński Skudlje, którego uwagi godne są, aby z niemi zaznajomić szerszą publiczność dla właściwego oświetlenia sprawy ugody czesko-niemieckiej.

Poseł ten oświadczywszy zgóry, że dzieło ugody pochwala i takowe uważa za korzystne, dodał jednak otwarcie, że się tem dziełem znowu tak nie zachwyca, ani go nie poczytuje za idealne dla Czechów i Słowian wogólności.

Właściwa walka toczyła się w Czechach o to, że Niemcy chcieli być niemieckim narodem na ziemi czeskiej osiadłym. Stanowią też oni poważną, bo kilko-miljonową część ludności w Czechach. Czesi znowu żądali, aby Niemcy osiadłszy na ziemi czeskiej, stali się Czechami, i aby ziemia czeska należała do Czechów.

Któż z tych dwu stron walczących miał słuszność? Wedle prawa narodowego, przybysze powinni zastosować się do tubylców i albo przyjąć ich język i obyczaj, albo wracać tam zkąd przyszli. Tegoby można więc słusznie żądać od Niemców w Czechach zamieszkałych, gdyby nie jedna okoliczność, w której mają za sobą pewne nabyte, historyczne poniekąd prawa. Oto wiadomą rzeczą, że inwazję niemiecką do Czech sprowadzili sami Czesi; że oni sami do niedawna bez Niemców obejść się nie mogli, że więc na ziemi czeskiej przyznali sami zbyt wielkie prawa niemieckości.

To też, gdy teraz poczęli pracować nad swem odrodzeniem, gdy na ziemi czeskiej zapragnęli mieć czeską narodowość, czeski język i czeską kulturę — słusznie niejako mogli powiedzieć Niemcy: „Wy sobie wracajcie do czeskości — my Niemcami zostać chcemy i będziemy!

I o to powód długoletniego sporu. Sejm czeski nie uznawał dotychczas Niemców w Czechach, a dążnością całego narodu było, aby ziemia czeska do Czechów należała.

Obecna ugoda co tedy zrobiła w tym sporze? Prawa Niemców do pozostania Niemcami na ziemi czeskiej zawarowano, a Czechom dano tylko gwarancje, że niemieckość nie będzie dalszych czynić postępów; że nad Czechami nie będzie dążyć do przewodnictwa, a Czesi mogą na drodze rozwoju narodowego pracować nad podniesieniem własnem, umysłowem i ekonomicznem, i Niemców chyba pozyskać wpływem moralnym, ale nie wpływem ustawodawstwa krajowego.

Oto słowo prawdy o ugodzie czesko-niemieckiej, która, iż narodowców czeskich, pragnących odbicia czeskiej ziemi nie zadowalnia, a staroczechom w oczach narodu nie wiele uroku dodaje, to rzecz całkiem naturalna.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Posiedzenie Koła polskiego w d. 11 maja zajęte było w większej części ważnemi a poufnemi obradami w sprawie indemnizacyjnej; ale zważając na dobro sprawy, uchwalono jednomyślnie, aby tok i rezultat obrad zachować w tajemnicy. Postanowiono tylko ogłosić, że tak przewodniczący Jaworski, jak i cała komisja parlamentarna stwierdziły na tem posiedzeniu, iż mylnemi całkiem były i są wiadomości rozgłoszone w dziennikach, jakoby przewodniczący Koła lub ktokolwiek w imieniu Koła udawał się od klubu do klubu parlamentarnego z żądaniami, iżby członkowie tych klubów głosowali w Izbie za wnioskami większości komisji budżetowej w sprawie indemnizacyjnej. Stwierdzono, że od czasu gdy przed kilku jeszcze miesiącami przewodniczący, wskutek jednomyślnej uchwały Koła, oświadczył ministerstwu, że Koło posłów polskich sądzi rzeczą rządu starać się, aby uchwalony został przez Izbę rządowy projekt ustawy zatwierdzającej ugodę w sprawie indemnizacyjnej i przeprowadzenie tej sprawy pozostawia rządowi, tak dotychczas na tem stanowisku trwa Koło i jego przewodniczący nie toczył żadnych rokowań z klubami parlamentarnemi. Natomiast oświadczono ministerstwu, że Koło posłów polskich domaga się załatwienia teraz tej sprawy i na żadne odroczenia jej zgodzić się nie może.

Po ukończeniu obrad w sprawie indemnizacyjnej, przystąpiło Koło do wyboru delegatów do delegacyj wspólnych, a na mocy konstytucji posłowie z Galicji wybierają do tego ciała parlamentarnego siedmiu delegatów i dwóch zastępców. Głosowało 44 posłów i przy pierwszem głosowaniu wybrani zostali prawie jednomyślnie lub przeważną większością posłowie: *Jaworski, Chrzanowski, Biliński, ks. Czartoryski, Popowski, Chamiec.* Przy drugiem głosowaniu wybrano siódmym delegatem posła *Wł. Czaykowskiego.* Następnie wybrano pierwszym zastępcą posła *Wysockiego*, drugim posła ks. *Mandyczewskiego.*

Na tem posiedzeniu przedłożył przewodniczący petycję do Koła nadesłaną przez Towarzystwo rolnicze krakowskie, w której Towarzystwo prosi o poparcie w ministerstwie rolnictwa żądanych przez to Tow. rolnicze zasiłków ze skarbu państwa na r. 1891 na cele rolnictwa i na cele hodowli bydła i koni. Koło petycję tę przekazało polskim członkom Komisji budżetowej Izbowej.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego").

Międzybrodzie (powiat bialski) d. 12 maja.

Dnia 20 kwietnia odbyło się tu uroczyste otwarcie Czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, wskutek starań i pod kierownictwem miejscowego ks. Proboszcza.

W niedzielę dnia 20 kwietnia, po kazaniu zapowiedział ks. proboszcz parafjanom swoim, że po nieszporach odbędzie się otwarcie Czytelni, przyczem pouczył ich o jej celu. Po nieszporach zgromadziło się w sali szkolnej do 200 osób, wkrótce przybył i ks. proboszcz z miejscowym nauczycielem p. T. Kośmidrem, a przywitawszy zgromadzonych chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i prosząc w modlitwie o błogosławieństwo Boskie i rozwój Czytelni, przemówił do zgromadzonych o potrzebie oświaty dla każdego człowieka, a wykazawszy jasno i dla ludu przystępnie, w jaki sposób Kościół i szkoła starają się tę oświatę między ludem szerzyć, pouczył następnie zgromadzonych o krakowskiem Towarzystwie oświaty ludowej, które właśnie idąc w pomoc Kościołowi i szkole, stara się przez otwieranie Czytelni o oświatę między ludem.

Po przemówieniu ks. proboszcza miejscowy nauczyciel p. T. Kośmider, który zajmuje się troskliwie bibljoteką Czytelni i rozdzielaniem do czytania książek, miał praktyczny odczyt o potrzebie pracy, nawiązując swe słowa do przysłowia: „Bez pracy nie będzie kołaczy". Nakoniec rozdano między zgromadzonych przeszło 80 książek do czytania w domu.

Serdeczne „Bóg zapłać" składa tak miejscowy ks. proboszcz jak i nauczyciel i lud krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej za założenie u nich czytelni, bo jeżeli gdzie, to w tej okolicy czytelnie są bardzo potrzebne, aby najpierw pomagać Kościołowi i szkole w umoralnianiu ludu, który jako robotnik w fabrykach bialskich stykając się często z lutrami i ludźmi rozmaitych obyczajów, narażony jest więcej, niż gdzieindziej na osłabienie wiary i zepsucie moralne. A i pod względem narodowości i języka lud w tej okolicy, aby narodowość swoją i język utrzymać w czystości lub od naleciałości niemieckich go uwolnić, potrzebuje takiego środka jak Czytelnie. W rozmowie z ludem tutejszym co 10 słowo usłyszeć można niemieckie, tylko przekręcone a „Franców i Johannów" pełno tu znajdziesz, i nic dziwnego, bo lud ten stykając się ciągle czy to z Niemcami, czy ze zniemczonymi Polakami, psuje swą mowę i nabiera zwyczajów niemieckich.

A i pod względem socjalnym zaprowadzenie Czytelni w tej okolicy bardzo wielką oddać może społeczności przysługę, aby się ostatnie wypadki bialskie między robotnikami nie powtórzyły.

Przecław, 13 maja.

Dnia 4 maja b. r. t. j. w niedzielę, po odprawionych nieszporach odbyło się otwarcie nowo założonej „Czytelni ludowej" w Przecławiu.

Staraniem hr. Mieczysława Reya, delegata Tow. oświaty ludowej w Krakowie, i miejscowego duszpasterza ks. Józefa Grabowskiego, ofiarowało Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie dla tej nowo zawiązanej czytelni 157 dzieł, a hr. Rey i miejscowy ks. proboszcz złożyli nadto znaczniejszy zapas książek.

W dniu otwarcia czytelni zgromadziło się w budynku szkolnym przeszło 300 osób, tak z Przecławia, jak z okolicznych wiosek.

Ks. Grabowski rozpoczął uroczystość modlitwą do Ducha św., prosząc o błogosławieństwo, a następnie hr. Rey, jakoteż i miejscowy ks. proboszcz w stosownych przemówieniach zachęcali do korzystania z Czytelni. Każdej niedzieli po nieszporach odbywać się będą popularne wykłady i pouczania dla ludu. Zarazem będzie można wypożyczać książki.

Głos niemiecki w sprawie polskiej.

Z Berlina piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Kwestją wskrzeszenia Królestwa polskiego niejednokrotnie zajmowała się już publicystyka niemiecka, kreśląc ołówkiem na karcie granice tego państwa, które w przyszłości ma być murem odpornym przeciw zapędom rosyjskiego olbrzyma. I znowu jeden z poważniejszych tygodników berlińskich „Gegenwart", zamieszcza w ostatnim numerze artykuł p. t. „Polen und der Weltkrieg", podpisany anonimem Vistulanusa, ukutym na modłę znanego Sarmaticusa, autora książki „Od Wisły do Dniepru". Egzystencja samodzielnego państwa polskiego jest, zdaniem niemieckiego polityka, rzeczą zupełnie naturalną, ale wszelkie marzenia, jakoby Austrja mogła odegrać rolę wskrzesiciela z narażeniem własnych interesów, są tylko czczą utopją. Restytucja prowincyj z pod zaboru pruskiego i austrjackiego sprzeciwiałaby się zupełnie dotychczasowemu kierunkowi politycznemu Hohenzollernów i Habsburgów, natomiast wynagrodzenie Polaków na terytorjum rosyjskiem jest podług twierdzeń autora polityczną koniecznością.

Prusy naturalnie w przyszłej wojnie europejskiej, z której Polska ma powstać jak feniks z popiołów, tylko, że feniks zamieni się w dzierlatkę, nie tylko ani jednej piędzi ziemi stracić nie mogą, ale zagarną jeszcze Kongresówkę z Warszawą w celach strategicznych.

Jest wszelako jeszcze druga możliwość, t. j. wskrzeszenie Polski, jako członka monarchji austrjackiej.

Tu autor artykułu politycznego wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie z takiego stanu rzeczy musiałyby wyniknąć dla Austrji. Porwanie pojedyńczych narodów żyjących pod berłem Habsburgów do polityki wrogiej wszystkiemu, co niemieckie, albo rozbicie zupełne monarchji austro-węgierskiej przez Polaków, złączonych z Czechami, Rumunami i południowymi Słowianami, byłoby logiczną i niezmienną konsekwencją takiego austro-polsko-węgierskiego państwa.

W drugiej części artykułu wskazuje autor na żywotność społeczeństwa polskiego, które w obronie swego bytu narodowego okazało olbrzymią energję. Uznaje on płonność zabiegów owej w rzeczy samej małej garstki polityków, któraby Małorusinów i Białorusinów chciała podnieść do samodzielności politycznej, zwróconej przeciw Rosji, a Polaków skazać na zagładę. Murem granicznym może być jedynie naród, którego językiem nietylko niższe, ale i wyższe warstwy społeczeństwa władają, a takim narodem Rusini dziś jeszcze nie są. Czy przyszłość jakiekolwiek w tym względzie zmiany przyniesie, tego autor nie chce przesądzać, ale rozwój ruskiego narzecza wobec teraźniejszego stanu rzeczy uważa przynajmniej za problematyczny.

Polacy przeciwnie, mają zastępy inteligencji, mają cenną literaturę i przeszłość, a polityka ich pod zaborem austrjackim dowodzi, jak mylnem jest twierdzenie, odmawiające narodowi polskiemu racji odrębnego bytu na podstawie jego mniemanej nieudolności administracyjnej i dyplomatycznej.

Oto mniej więcej rdzenne myśli niemieckiego polityka, w których nie widać wprawdzie żadnych świeżych motywów, ale które ostatecznie w małej cząstce przynajmniej są sympatyczniejsze i sprawiedliwsze od orkiestry rządowych szowinistów. Dziwić się tylko wypada, czemu autor, mówiąc o oswobodzeniu nadbałtyckich prowincyj z pod jarzma rosyjskiego, zwrócił uwagę na humanitarne względy i powody. Gdzież w takim razie zostaje pruska humanitarność względem Polaków? Tysiąc razy dzienniki nasze stawiły już to pytanie, tysiąc razy powtórzyli je posłowie z trybuny sejmowej, a odpowiedzi napróżno oczekujemy. Naród filozofów traci zmysł logiczny. Głosić ideje humanitarne, piętnować tych, którzy je depcą nogami, a równocześnie krzywdzić słaby naród, to komedja niegodna dziewiętnastego wieku, komedja, która nawet chwilowego złudzenia nie wywołuje".

Rada państwa.

(411 posiedzenia Izby poselskiej).

Sprawa galicyjskiej indemnizacji.

Wiedeń 15 maja.

Z powodu otwarcia wystawy rolniczej posiedzenie wczorajsze zaczęło się dopiero o godz. 4 po południu. Minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, odpowiadał na interpelację Prombera o rozszerzenie dobrodziejstw ustawy ubezpieczającej wdowy i sieroty po wojskowych. Następnie obradowano nad ustawą o podatku od budynków. Znaczną większością przyjęto poprawki porobione przez Izbę panów. Teraz przyszła kolej na galicyjską indemnizację. Sprawozdawca większości komisyjnej Zeithammer odkłada wywody swoje na później, poczem zabiera głos sprawozdawca mniejszości, Beer, i omawia nasamprzód prawną stronę sprawy; wskazuje na rozliczne patenty, dowodząc, że Galicja jest obowiązana do spłaty. Byłoby logiczną konsekwencją postawić wniosek o przejście do porządku dziennego; jeżeli jednak w swojem własnem i w swoich politycznych przyjaciół imieniu, stawiam wniosek, żeby przekazać sprawę trybunałowi państwa, wychodzę z tego stanowiska dlatego, żeby nie mówiono, że kieruje nami uprzedzenie albo polityczna nienawiść. Deputowani z Galicji, jeżeli ze swojej strony są przekonani, że ich kraj nie ma obowiązku płacić, powinni się chętnie poddać trybunałowi państwa. Jeżeli trybunał orzeknie na ich korzyść, wtedy nie będą się potrzebowali o nic prosić; jeżeli na korzyść państwa, mogą być przekonani, że przy przyszłych nad tą sprawą obradach, wszystkie stronnictwa uwzględnią chętnie stan Galicji i jej potrzeby. Sądzę, że nie powinni na siebie ściągać zarzutu, że tylko przez prostą przewagę liczebną, niekoniecznie w godny sposób pozyskaną, każą państwu zrobić sobie podarunek. Każdy kraj może, jeżeli jest w potrzebie, apelować do państwa i wsparcie musi mu być przyznane; ale nie sądzę, żeby kraj na podstawie nieuzasadnionych pretensyj mógł wywoływać votum Rady państwa.

Minister Zaleski, podziękowawszy Beerowi za spokojny, umiarkowany i przedmiotowy sposób traktowania tej kwestji, wyraża życzenie, aby i dalsza dyskusja w tym samym poważnym tonie utrzymaną była. Mowca nie zamierza dotykać strony jurydycznej, gdyż ta, jak to sam p. Beer zaznaczył, należy przed inne forum. Radby jeno zastanowić się tutaj, czy ta ugoda, proponowana przez rząd, a to celem uregulowania kwestji spornej, jest sprawiedliwą i korzystną.

Następnie przedstawiał minister całą genezę pretensyj skarbu państwa i przytaczał znane patenty cesarskie, aby w sposób logiczny wykazać uprawnienie postulatów galicyjskich. Faktem jest, że z mocy woli cesarskiej zniesiono pańszczyznę w Galicji w taki sposób, iżby kraj pozostał wolny od ciężarów. Ten akt łaski monarszej nie da się wymazać z historji, to też nie powinno się oceniać tej kwestji wyłącznie z prawnego stanowiska. Przedewszystkiem bowiem należy uwzględnić jej stronę polityczną i historyczną. W dalszym ciągu swego historycznego przedstawienia rzeczy, udowadniał mowca, że nawet Brestel nie uznawał pretensyj państwa w tej mierze do Galicji, a ten z pewnością nie miał zamiaru, robić temu krajowi jakieś prezenta lekkomyślne! Niezliczone usiłowania doprowadzenia do ugody w tej sprawie udowadniają, że jest tu w grze nagła wewnętrzna konieczność. „Upraszam szan. mniejszość o usprawiedliwienie mnie, sądzę jednak, że i ona nie pomija względów na sytuację polityczną! Wszakżeż i ona chce ugody — rzecz atoli dziwna, pierwej chce przeprowadzić proces, a potem dopiero zawierać ugodę! W życiu powszedniem postępuje się przecież wręcz odwrotnie. Nasamprzód próbuje się zgody, a dopiero, gdy to się nie uda, ucieka się do procesu. Mniejszość żąda interwencji trybunału państwowego. Lecz rząd nie jest w możności wystąpienia wobec Galicji w roli skarżącego, gdyż według rozporządzenia cesarskiego z roku 1857, fundusz indemnizacyjny musi otrzymywać od skarbu państwa bezprocentowe zasiłki aż do roku 1898. Przed tym terminem nie można zatem wogóle żądać czegokolwiek od kraju.

Świadczyłoby to jeno o zbyt optymistycznem i przez wys. Izbę z pewnością nie podzielanem pojmowaniu sił odpornych i żywotności gabinetu, gdyby się chciało dziś zastanawiać nad tem, co rząd będzie mógł przedsięwziąć w r. 1898 w kwestji indemnizacji. Ktokolwiek będzie miał w r. 1898 obowiązek decydowania w tej sprawie i ewentualnego procesowania się z Galicją, zawsze stanie przed alternatywą, że albo rząd przegra proces, albo wygra go i nie będzie mógł pretensyj wywalczonych zrealizować. Jak bowiem Panowie wiecie, kraj ten jest biedny i prawie rokrocznie bywa przez klęski elementarne nawiedzany. A pod względem moralnym państwo na każdy sposób utraci wiele skutkiem procesu. W końcu oświadcza minister, że podobne uregulowanie indemnizacji będzie również na Bukowinie podjęte.

Teraz przemówił krótko szef sekc. Niebauer, dotykając jedynie cyfr w przedłożeniu.

P. Derschatta wyrażał się ostro i zgryźliwie o przedłożeniu. Właściwie jest on za przejściem do porządku dziennego, ponieważ jednak nie chce nadwerężać jedności opozycji, więc będzie wraz ze swem stronnictwem za odwołaniem się do trybunału głosował. W dalszym ciągu opowiadał wymyśloną przez *N.fr. Pr.* bajkę, jako p. Jaworski wędrował od klubu do klubu, byle głosy dla indemnizacji pozyskać. Odzywano się jakoby nawet z pogróżkami, że wraz z przedłożeniem runąłby cały system obecny. Zresztą nie przytoczył Derschatta ani jednego motywu rzeczowego przeciw przedłożeniu.

Wśród ogólnego natężenia uwagi zabrał teraz głos p. Jaworski: Przedmiot niniejszy jest ważny nietylko z powodu, że bądźcobądź idzie tu o tyle miljonów, ale także ponieważ opozycja usiłuje i w prasie i parlamencie zrobić z tego kwestję polityczną i podburza opinję publiczną przeciw Galicji. Ta opinja publiczna chwyta się na oślep bajki, że Galicja nie czyni zadość zobowiązaniom swoim, że bogaci się kosztem państwa. Ci sami, którzy rozsiewają tę bajkę, nie wierzą w nią, ci zaś którzy wierzą, czynią tak, ponieważ jest im z tem wygodniej i korzystniej (brawo).

Następnie rozwija mowca ogólny pogląd na rokowania w kwestji indemnizacyjnej, przedsiębrane od początku konstytucyjnej ery.

Otóż wszystkie rządy ówczesne znachodziły się zawsze wobec nieprzyjemnej alternatywy: albo odmówić racji po-

przednikom swoim, albo do ich niesłuszności dorzucić nową! Pierwszemu sprzeciwiało się poczucie ministerjalne — drugiemu czysto ludzkie. Galicja czyniła swoim zobowiązaniom zadość w wyższym stopniu, aniżeli inne kraje, a mimo to niepodobna ubezwładnić twierdzenia o jakimś „podarku“ dla niej! Twierdzenie to bowiem jest zbyt wygodne, znajduje wszędzie wiarę i bywa naoślep dalej rozpowszechnianem. Gdy po pierwszym podziale Polski, Galicja przypadła Austrji, była ona formalną piłką polityki. Ba! nawet stosownie do wypadków wojny, to ta, to owa część jej dostawała się Austrji. We Wiedniu nie wierzono w trwałe posiadanie tego kraju i starano się tylko wydobyć zeń jak najwięcej pieniędzy i materjału w ludziach dla wojny. Po kongresie w r. 1815, gdy Galicja definitywnie już pozostała przy Austrji, nie starano się o leczenie ran, które wojna zadała, nie starano się podnieść kraju kulturnie i ekonomicznie — przeciwnie, Galicja była ziemią obiecaną dla biurokracji, zbiegającej się ze wszystkich stron, której tylko o to chodziło, żeby zrobić karjerę i zbogacić się. „Przypominam sobie dobrze — mówił Jaworski — te czasy, kiedy podrzędny urzędnik był wielkim panem, jeżeli mu się udało otrzymać posadę na 300 złr. przy urzędzie dóbr koronnych, salin, albo czegoś podobnego; mógł trzymać ekwipaż i wydawać tysiące na utrzymanie dzieci. Co do chłopów, szło jedynie o ściąganie z nich podatków i o rekruta, zresztą nie troszczono się o nich wcale“. Następnie przytaczał mowca humanitarne zabiegi szlachty, jakie widoczne są w konstytucji 3 maja, a których urzeczywistnienie zostało przez podział Polski udaremnione. Później wszystkie tego rodzaju zabiegi niweczyła biurokracja austrjacka. *Divide et impera* było jedynem hasłem! A gdy wybiła godzina rewolucji marcowej i prąd ten dotarł do Lwowa, wysłano ztamtąd deputację z błagalną prośbą o instytucje wolnościowe i chciano dobrowolnie znieść pańszczyznę. Lecz rząd nie dopuścił do tego! Gdyby to było się stało, jakbyśmy to dzisiaj stali finansowo, jak pod względem moralnym! Ale nie dopuszczono do tego w myśl szatańskiej maksymy: „cel uświęca środki!“ Dziś — co prawda — są już stosunki zupełne inne. Na gruzach, spowodowanych przez poprzednie rządy, dzięki słowu monarszemu wielkodusznego władcy, zakwitło nowe życie! Każdy też rząd wpierw gruntownie musiałby zastanowić się nad tem, zanimby zabrał się do nowej poniewierki tego kraju. A otwarcie i uczciwie musiałbym każdego przed czemś podobnem przestrzedz. Po tem, cośmy tu słyszeli z ust jednego z przewódców lewicy, mniemaliśmy po konferencjach ugodowych, że będzie możebnem wspólnie pracować z nimi. Omyliliśmy się jednak... W końcu podziękował mowca sprawozdawcy Zeithammerowi za jego trudy, pełną ofiarność w usługach sprawiedliwości. (Oklaski trwające kilka minut. Sukces olbrzymi).

Przewodn. Chlumetzky przerwał na krótką chwilę posiedzenie, poczem zabrał głos p. Maag. Rozpoczął od tego, że Izba stoi w tej chwili pod wrażeniem ważnej mowy, ważnej zarówno przez wzgląd na osobistość samego mowcy, sędziwego przewódcy stronnictwa poważnego, jak i dla płomiennego entuzjazmu mowcy. W dłuższym wywodzie zastrzegał się następnie przeciw przypuszczeniu, jakoby lewica ubiegała się o względy Koła polskiego. „Mowca — którego patrjotyzmu bynajmniej nie myślę w wątpliwość podawać — opowiedział nam tutaj historję Austrji, wobec której każdemu z nas, poczuwającemu się uczciwie do austrjackości, rozum wypowiedział poprostu posłuszeństwo“. Polemizując w dalszym ciągu samemi pustemi frazesami z uzasadnionem oskarżeniem, jakie Jaworski wypowiedział przeciw napływowej biurokracji w Galicji, zawezwał mowca ławę ministerjalną, aby „zaprotestowała przeciw tym insynuacjom“. W końcu motywował w obszernem przemówieniu wniosek mniejszości.

Po Maagu przemawiał p. Gniewosz. Tenże oświadczył, że pretensje Galicji do odbioru wszystkich kwot, przez nią dotychczas zapłaconych z tytułu indemnizacji, są pod względem prawnym kompletnie uzasadnione. Należy atoli w tej sprawie mieć również stanowisko polityczne na oku i pomiędzy rozmaitemi poglądami wynaleźć drogę pośrednią. W tym celu rozwija mowca pogląd historyczny i cytuje protokóły z r. 1848, dowodzące, że obowiązek państwa do płacenia wtedy już był uznany. Jasno i wyraziście zaznaczył mowca stanowisko własne w tej kwestji, które kulminuje w tem przekonaniu, że o jakimś prezencie dla Galicji tu mowy nie ma; na odwrót natomiast kraj przyjmując tę ugodę, składa państwu znaczną część praw swoich w ofierze. Osobiście tedy był mowca zawsze przeciw przedłożeniu, skoro jednak ono raz już weszło do Izby, to trzeba wreszcie i tę sprawę załatwić. (Oklaski wśród całej prawicy).

P. Knotz przemawiał przeciw przedłożeniu, a za odrębnem stanowiskiem Galicji. Za to przywołał go przewodniczący do rzeczy, a gdy mimo to, mowca po kilkakroć odbiegał daleko od przedmiotu, odebrał mu Chlumetzky głos. — Bareuther: „To rzecz niesłychana, aby prezydent w ten sposób głos odbierał!“ — Knotz: „Polacy mogą sobie wygadywać, co im się podoba, lecz Niemcom tego nie wolno! To skandal, hańba dla niemieckości!“ — Prade woła: „Prezydent niechaj zrezygnuje, jeźli jest człowiekiem nerwowym!“ — Inny głos: „Smolka byłby nigdy nie uczynił czegoś podobnego. On umie bronić wolności słowa!“

Wśród ogólnej wrzawy, Chlumetzky dzwoniąc ustawicznie, udzielił głosu p. Kowalskiemu. Mowa tegoż obracała się około tezy, że słów monarszych nie wolno fałszywie tłumaczyć, ani też krytykować. Lud ruski przysięga na te słowa. Chętnie poniesie on ofiary, aby raz tę kwestję ubić i aby nie myślano, że Galicja żąda podarków. Wśród wielkich oklasków prawicy, zakończył mowca nader zręcznym dowodem prawnym o słuszności pretensyj Galicji.

Na wniosek Nabergoja zamknięto dyskusję i wybrano mowcami generalnymi: *pro* Madeyskiego, *contra* Lienbachera.

Przewodniczący: Skutkiem inicjatywy, zakomunikowanej mi ze wszystkich stron Izby, wyznaczam następne posiedzenie na jutro. (Głosy: „Na dziś! Wszakże to już 1 godz. po północy!“ — ogólna wesołość). — Vasaty woła: „A spoczynek świąteczny!“ — P. Chotkowski żąda, ponieważ nazajutrz jest święto uroczyste, aby udano się do ordynarjatu biskupiego o dyspensę i w ten sposób uwolniono posłów katolickich od wyrzutów sumienia. — P. Zallinger stanowczo oświadcza się przeciw posiedzeniu w dniu świątecznym. Mimo to wniosek przewodniczącego utrzymał się i najbliższe posiedzenie naznaczono na czwartek po południu.

Wiadomości polityczne.

Z parlamentu węgierskiego.

Lewica w węgierskiej Izbie poselskiej, nie mogąc się doczekać, żeby rząd przedstawił Izbie projekt zmiany w dotychczasowej ustawie o obywatelstwie krajowem, sama podaje swój projekt, który temi dniami pod obrady przyjdzie. Projekt ten składa się z trzech paragrafów. Pierwszy orzeka, że prawo obywatelstwa traci się tylko wskutek dobrowolnego zrzeczenia się; drugi, (umyślnie dla Kosutha), że ci, którzy przez obecnie obowiązujące przepisy utracili swe prawo obywatelstwa, odzyskują je. Trzeci paragraf rozciąga restytucję na wdowy i dzieci osób interesowanych. Rząd naturalnie wnioskowi temu energicznie będzie się opierał. Rozprawy potrwają ze dwa tygodnie, przed 6 czerwca jednakże skończyć się muszą. Wtedy bowiem rozpoczynają się obrady delegacyj wspólnych, które będą miały przebieg bardzo spokojny, bo z budżetu ministerjum wojny usunięto wszelkie wydatki nadzwyczajne; nowy kredyt ogranicza się tylko do sumy potrzebnej na proch bezdymny.

Z parlamentu niemieckiego.

Na początku tygodnia toczyła się w niemieckim parlamencie dyskusja nad sprawą kolonjalną i dała kanclerzowi Capriviemu sposobność do zaznaczenia swojego stanowiska w tej sprawie za pomocą dłuższej mowy, w której odpowiadał na krytykę polityki kolonjalnej rządu, dokonaną przez Bambergera. Pokazuje się z niej, że nowy kanclerz nie jest bynajmniej entuzjastą kolonjalnym, ale sądzi, iż Niemcy cofnąć się już nie mogą bez straty czci i pieniędzy; rząd niemiecki chce się ograniczyć do tego, żeby już nie posyłać więcej wojsk i pieniędzy, niż dotychczas, bo sądzi, że mogą przyjść czasy, iż każdy żołnierz w szeregu i każda marka w skarbie będzie potrzebną. Sekretarz stanu Marschall, który parlamentowi przedstawiał się po raz pierwszy, mówił o kolonjalno-politycznych stosunkach do Anglji, i oświadczył, że Niemcy idą z nią ręka w rękę i będą się starać przyjazny ten stosunek trwale utrzymać. Mowa Capriviego wolna od zaczepek osobistych, pełna trzeźwej przedmiotowości i sprawiedliwości względem opozycji, zrobiła wszędzie bardzo dobre wrażenie.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Onegdaj otwartym został we Lwowie publiczny skład dla zboża wszelkiego rodzaju i spirytusu. Składy zbożowe mieszczą się na Gródeckiem, w budynku nabytym od ks. Ponińskiego za kwotę 105.000 złr., spirytusowe zaś w nowym gmachu, wystawionym kosztem 70.000 złr. Magazyny przeznaczone są: 1) dla zboża wszelkiego rodzaju krajowego i zagranicznego, tak podlegającego ocleniu, jak i transitowego, ziarn strączkowych, 2) dla spirytusu ulegającego opodatkowaniu, 3) dla zboża i spirytusu, które w razie wprowadzenia ich na konsumcję miasta uległyby także opłacie miejskiej. Jak wiadomo organizacją składów zajmował się nader gorliwie od listopada dyrektor tychże p. Porceri, techniczną zaś stroną kierował p. St. Chrzyszczewski, naczelnik biura meljoracyjnego w Krakowie, przy pomocy inżyniera wydziału kraj. p. Baranowskiego Administrację prowadził również p. Porceri przy pomocy buchaltera p. Granatowskiego i likwidatora p Strzembosza. W składach tutejszych jest miejsca na 100 wagonów spirytusu (100.000 hektolitrów) i na 150 sypanych wagonów zboża. Magazyny wydawać będą na złożone produkty warranty, na podstawie których otrzymać można zaliczki w lwowskich instytucjach finansowych w wysokości 75% wartości zdeponowanych produktów. Bank krajowy liczyć sobie będzie za zaliczki 5% w stosunku rocznym i przeznaczył już 500.000 złr. na warrenty.

* Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu rady nadzorczej tow. „Rodziny“ pod przewodnictwem p. Czarkowskiego-Golejewskiego, odczytał p. Jeremowicz sprawozdanie z czynności wydziału centralnego za rok ubiegły. Podnosi ono na wstępie rozwój oddziałów lwowskiego i stanisławowskiego. Fundusze Stowarzyszenia przedstawiają się wcale dobrze. Majątek „Rodziny“ złożony w banku krajowym wynosi ogółem 26 557 złr. 74 ct. Członkowie wspierający wpłacili 423 złr. 33 ct. Do wydziału centralnego weszli: pp. Bromilski, Lisowski, Rybowski i Szczepaniuk. Do komisji lustracyjnej wybrano: pp. Domrazka, Fedunia, Lecha i Wysockiego.

* Pogrzeb dyrektora Kolischera odbył się przy nader licznym udziale publiczności Na cmentarzu pożegnali zwłoki: dr. Alojzy Rybicki, imieniem Rady nadzorczej banku hipotecznego, dyr. Wł Rieger, imieniem dyrekcji banku, oraz p. Boziewicz imieniem ciała urzędniczego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 15 maja. — Dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem włościan przeznaczyła tutejsza kasa zaliczkowa rzemieślników i rolników 100 złr. Ofiarność taka zasługuje na uznanie. — Dnia 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie członków tutejszego oddziału towarzystwa „Rodzina“. — W poniedziałek dnia 12 b. m. odbył się w sali teatru letniego koncert Towarzystwa muzycznego ku uczczeniu 25-letniej rocznicy istnienia tej instytucji. Na wstępie przemówił adwokat dr. Doliński, kreśląc dzieje i rozwój pożytecznej instytucji oraz wskazując zasługi osób, które przyczyniły się do jej rozwoju. W części artystycznej, którą kierował p. Ludwik Dietz, wyszczególnić należy wyborną grę na fortepianie p. Stapfa i produkcje chóru mięszanego.

* Rzeszów dnia 14 maja. — Dzień 3 maja obchodzono w mieście naszem uroczyście. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele Farnym, w którem oprócz licznie zgromadzonej publiczności udział wzięła także straż ogniowa. Wieczorem dnia tego odbyła się w sali kasynowej wieczornica sokolska, w której udział wzięło około 40 członków, między nimi p. Durski, naczelnik „Sokoła“ lwowskiego, który umyślnie na ten dzień przybył do Rzeszowa. Słowo wstępne wygłosił prof. Grotowski, poczem nastąpiły śpiewy solowe, deklamacja, produkcje fortepjanowe i t. d. Piękny ten wieczór miał cechę czysto narodową, a wesoła zabawa przeciągnęła się do późnej godziny. — P. Michał Hertlein, komendant tutejszej 14 brygady konnicy, mianowany został marszałkiem polnym porucznikiem. — Pisemny egzamin dojrzałości rozpoczął się w tutejszem gimnazjum onegdaj, a ustny rozpocznie się dnia 31 b. m. *Jako eksternistka przystąpiła do egzaminu także panna Józefa Kammerling, córka tutejszego nauczyciela religji żydowskiej.* — Na dochód tutejszej bursy odbędzie się w pierwszych dniach czerwca w ogrodzie miejskim koncert muzyki wojskowej w połączeniu z tombolą. Uproszone przez zarząd Bursy panie zbierają już na cel ten fanty. — Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Przyjaciół dzieci nie mogło się odbyć 11 b. m. z powodu braku statutem wymaganej liczby członków, ale odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, 18 b. m. w szkole żeńskiej, w sali kursu robót, na 1 piętrze, o godzinie 4 popołudniu — Zmarł tu dr. Michał Janocha, bardzo zdolny i sumienny lekarz, przeżywszy zaledwie 32 lat życia.

* Złota pod Czchowem dnia 15 maja — Okolice nasze nawiedził grad dnia 13 b. m. o godzinie w pół do siódmej popołudniu. Sprawił on tu w niektórych gminach okolicznych znaczne szkody. Mniej zaś dotkniętą została nasza wioska; najwięcej ucierpiały żyta. Wskutek tej klęski należy spodziewać się w Złotej zbioru o połowę mniejszego. W niektórych wioskach zboże, a zwłaszcza żyto zupełnie zostało zniszczone. Pocieszamy się myślą: „P. Bóg zasmucił i P. Bóg pocieszy. Niech się dzieje wola Jego święta!“ *Marceli Cisek.*

* Nowy Sącz dnia 15 maja. — Grono urzędników kolei państwowej urządza w niedzielę dnia 18 maja uroczyste otwarcie ogrodu kolejowego. Czysty dochód przeznaczony na korzyść pogorzelców miasta Nowego Sącza. Program zapowiada się, jak następuje: 1) O godzinie 3 popołudniu wspólny przyjazd gości osobnym pociągiem przy dźwiękach muzyki i wystrzałach z moździerzy, z przystanku na główny dworzec. 2) Koncert muzyki Auberów z Tarnowa. 3) Zabawy dla dzieci pod nadzorem komitetu. 4) Premjowanie gry w kręgle dla pań i panów. 5) Strzelanie do tarczy. 6) Loterja fantowa. 7) Obrazy z żywych osób: a) „Zdrada i kara“ Grottgera, b) „Koncert Jankla“ z Pana Tadeusza. 8) Spalenie ogni sztucznych. 9) Wspólny pochód przy muzyce i pochodniach, oraz odprowadzenie gości przed koszary wojskowe. Początek otwarcia ogrodu o godz. 3 popołudniu. Wstęp od osoby 30 ct., dla dzieci 10 ct. Bilety wstępu służą zarazem do bezpłatnej jazdy osobnemi pociągami o godzinie 3 i 6 popołudniu w dniu otwarcia ogrodu. W razie niepogody otwarcie ogrodu odroczonem zostanie na dzień 26 b. m.

KURJER SZKOLNY.

* Seminarja nauczycielskie męzkie, obejmujące dotychczas trzy kursa, przekształcone zostaną w najbliższej przyszłości, wskutek propozycji Rady szkolnej krajowej, przyjętej już przez ministerstwo oświaty, na seminarja o kursach czteroletnich Wprowadzone zmiany mają na celu dokładniejsze traktowanie na kursach nauki gospodarstwa wiejskiego, jako odpowiednej charakterowi rolniczemu naszego kraju. Wprowadzenie tej zmiany odbędzie się w ten sposób, iż czwarty rok nauki zaprowadzony zostanie w seminarjach: krakowskiem i lwowskiem z początkiem roku szkolnego 1891/92; w seminarjach w Tarnowie i Tarnopolu z początkiem roku szkolnego 1892 na 1893; a w końcu w seminarjach w Rzeszowie i Stanisławowie z początkiem roku szkolnego 1893/94. Wprowadzenie powyższego uzupełnienia w nauce czyni zadosyć kilkakrotnie objawionym życzeniom Sejmu krajowego, a uzupełnienia te wprowadzone zostaną również w życie i w seminarjach w innych krajach koronnych.

MIANOWANIA.

* Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta nauki religji w seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, ks. Wawrzyńca Pilszaka, rzeczywistym katechetą tegoż zakładu.

* Dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie: zarządcą salinarnym i naczelnikiem zarządu w IX. klasie rangi zarządcę gór- i hutniczego Michała Fryta; c. k. zarządcą górniczym i hutniczym w IX. klasie rangi hutmistrza Emila Macha; zawiadowcą materjałów w X. klasie rangi górmistrza Stanisława Tarchalskiego; górmistrzem w X. klasie rangi zawiadowcę materjałów Aleksandra Müllera; gór i hutmistrzem w X. klasie rangi asystenta salinarnego Walentego Mazurkiewicza; asystentem salinarnym w XI. klasie rangi elewa górniczego Zygmunta Hejdę.

KONKURSY.

* Wakują posady: nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum tarnopolskiem. Termin podań we Lwowie do dnia 30 maja b. r. — Posada mechanika uniwersyteckiego w Krakowie (z roczną płacą 400 złr. i 100 złr. dodatku aktywalnego, oraz wolny lokal na pracownię). Termin podań do Senatu akademickiego Jagiel. uniwersytetu upływa w dniu 25 czerwca b r. Pierwszeństwo mają podoficerowie armji. — Posada prokuratora w Samborze. Termin podań we Lwowie do dnia 1 czerwca b. r. — Posada inżyniera, ewentualnie adjunkta w budownictwie galicyjskiem. Termin podań we Lwowie do 15 czerwca b. r. (Patrz nr. 111 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WARSZAWSKI.

* Na mocy uchwały Rady państwa personel policji warszawskiej powiększony będzie o dwóch urzędników do szczególnych poruczeń, o sześciu pomocników komisarzy i o dwu młodszych urzędników oddziału rezerwowego. Pociągnie to za sobą zwiększenie wydatków miasta na utrzymanie policji o 13.431 rs. rocznie. To wszystko dla „bezpieczeństwa“ mieszkańców!...

* *Kurjer Warsz.* donosi, że p. Czesław Bieliński, który niedawno został współwłaścicielem fabryki maszyn do szycia w Nowym Jorku, ofiarował po 30 tychże maszyn dla miast Kalisza, Radomia i Warszawy, celem rozdania ich biednym szwaczkom. Koszta transportu ofiarodawca sam pokryje.

* Z rozporządzenia oberpolicmajstra, nad flisakami, przybywającymi do Warszawy na tratwach lub powracającymi z dołu rzeki do domu, polecono rozciągać specjalny nadzór. Policja utrzymuje wykazy miejscowości, w których flisacy zamieszkują w czasie pobytu w Warszawie.

* Z polecenia władzy naukowej, uczniowie gimnazjów tutejszych mają odbyć wycieczki spacerowe w okolice miasta do obozów. Pierwsza taka wycieczka odbędzie się

TAJEMNICA
PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

25) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Nastąpiło długie milczenie. Mnie pochłaniała ciekawość, a przyjaciel zakrył twarz ręką i zdawał się sam sobie dalej tę przeszłość opowiadać. Wreszcie zerwał się, jakby obudzony i zawołał:

— Nie mogę ci opowiadać różnych drobiazgów, które tu są wszystkiem, bo bym do rana nie skończył, ani nigdy, i musiałbym być genialniejszym powieściopisarzem od Jokay'a, który nigdy na scenę nie wprowadza w swych romansach kilku wyjątkowych charakterów, jakimi byliśmy wszyscy. Ja „wesoły Madziar“, Bela, którego nie wiem, jak ci nazwać i Izma, i Katinka. Muszę się więc ograniczyć, zaznaczywszy ci tę wyjątkową a stanowiącą wszystko okoliczność, na podmiotowem opowiadaniu. Jeźli odtworzyłeś sobie, jaką była Izma temu lat dwanaście, jeźli pamiętasz, jakim ja byłem wtedy, gdy komponowałem piosnki do proboszcza z Petiffy i gdy byłem pewny, że czardasz to życie! Jeźli zrozumiałeś, jeźli pojąłeś, co to znów był Bela, to i zrozumiesz dalszy bieg wypadków.

Powstał i chodząc po pokoju, mówił:

— W Villaros odurzyły mnie na razie obie kobiety, tak silnie, iż nie wiedziałem, która mi się więcej podobała, która piękniejsza i za którą szalałem. Nadskakiwałem i Katince, w której mnie zachwycało to, i Izmie, w której mnie zachwycało owo. Dziś śpiewałem piosnkę do jednej, jutro do drugiej; dziś sądziłem, że zginę bez wzajemności Katinki, a nazajutrz przysięgałem Izmie, że sobie w łeb palnę, jeźli mi nie da róży, którą miała w swych hebanowych włosach. Tak zajęty sobą, tak oszołomiony, tak roznamiętniony, podobny do tego motyla, który na minutę trzydzieści razy przefrunie z jednego na drugi, z dwóch kwiatków obok siebie rosnących, nie widziałem nawet, że Izma kochała się we mnie codzień silniej, a Bela w Katince... Po dwóch miesiącach pobytu, raczej w Villaros, niż u mej siostry, spostrzegłem dopiero, że ja się kochałem w Izmie, a że mi się podobała tylko Katinka. Gdy oznajmiłem mej siostrze zamiar oświadczenia się o rękę panny Petiffy, dowiedziałem się, iż odegrałem rzeczywiście dwuznaczną rolę. Siostra moja zdziwiła się, była bowiem pewną, że się kocham w pannie Festiczy. Ucieszyła się jednakowoż, wiedziała bowiem, że Namény ginie za Katinką, i jeźli się o jej rękę nie oświadcza, to tylko w obawie, czy ta mną nie jest zajętą. Wszystkiego tego nie zauważyłem, bo natura moja wesoła i niepodejrzliwa, skłonniejszą była do kochania, niż rozkochania w sobie. To też pojmujesz moje zdziwienie, gdy Izma w odpowiedź na prośbę o jej rękę, zrobiła mi scenę, posądzając mnie, iż odmówiony przez jej przyjaciółkę, chcę zrobić *un mariage de dépit*... Ha! ha! ha! Co się w tych namiętnych głowach i sercach nie mieści? Co się w nich nie roi?

Kardassy odetchnął i zaraz, już może mniej zapalony wspomnieniami, niż pragnący końca opowieści, ciągnął:

— Kobietę zakochaną łatwo przekonać. A tem łatwiej, jeśli się ją prawdziwie kocha, a ja przepadałem za... Izmą. Ona była tą jedyną kobietą, której pragnęło moje jestestwo wszystkiemi swojemi fibrami... Ogrom mych sił żywotnych potrzebował namiętności... Byłem zaręczony i tak zajęty sobą i Izmą, iż nie widziałem nic dokoła siebie, jak zwykle ślepi i zakochani.

Urwał i nagle z wzrastającym zapałem, usiadł naprzeciw mnie, a wlepiając swój wzrok w moje oblicze, mówił:

— Raz Béla wpadł do mnie blady, z rozwartemi nozdrzami, drżący każdą żyłą, iskrzący temi cygańskiemi oczy i wprost zapytał: „Powiedz mi, dlaczego starałeś się o Katinkę, a żenisz się z Izmą?“ Wyłupiłem zdziwiony wzrok, a ten szaleniec mówił: „Postąpiłeś nikczemnie! rozkochałeś w sobie dziewczynę, której zamiaru poślubić nie miałeś...“.

— „Szalonyś! — podchwyciłem — toż Katinka tobą zajęta...“ Ale Béla mi nie pozwolił mówić.

— „O! — zawołał swym głosem, buchającym z piersi drgającej namiętnościami, jak piec szumiący ogniem — nie wyprowadzisz mnie w pole! Postąpiłeś nikczemnie, tem więcej, żeś widzieć musiał, jak ja ją kocham. Postąpiłeś tem nikczemniej, że Katinka jest sierotą, bez posagu i nazwiska. O! wiem dlaczego, kochając się w niej, żenisz się z Izmą, bo Izma nosi piękne węgierskie nazwisko, bo jest dziedziczką na Petiffy, a Katinka... sierotą... wychowanką...“ Co on więcej obelg mi wypowiedział dnia tego i nie pamiętam nawet. Myślisz zapewne, że się o to z nim biłem? Nie! wytłumaczyłem mu bezzasadność jego przypuszczeń, obraźliwość ich i bezpodstawność... Uwierzył i zaręczył się z Katinką. Uwierzył, ale dlatego tylko, że uwierzyć musiał, bo szalał za panną Festiczy, a natura jego nie pojmowała uczucia bez wzajemności. Uwierzył, ale nie byłby Namény'm! cyganem! prawnukiem Arpada, co wymordował wszystkich swej bandy cyganów i pozostał sam jeden, jak tradycja niesie, z kilkudziesięcioma żonami, gdyby wierzył. Uwierzył, ale ile razy wzrok mój niewinnie spoczął chwilę, krótszą od błyskawicy, na jego narzeczonej, to do krwi zagryzał wargi, rzucał oczami pioruny i bladł, jak pogrobowiec. On i Izma czychali tylko na moje i Katinki oczy. Oboje posądzali mnie o uczucie dla panny Festiczy, którego nie było. Oboje cierpieli szalenie, bo ona kochała się we mnie, a on żył miłością Katinki. He! he! Biedni ci ludzie rozrosłych serc i tak gorących uczuć!

(Dalszy ciąg nastąpi).

w sobotę, d. 17-go b. m., w gimnazjum 2-giem na Nowolipkach. Wszyscy uczniowie rzeczonego gimnazjum w towarzystwie nauczycieli wyruszą z gmachu szkolnego o godz. 10-tej rano w należnym ordynku, mając na sobie tornistry, przy odgłosie bębnów, trzymając się instrukcji swych nauczycieli gimnastyki wojskowej. Uczniowie udadzą się do obozu na pole mokotowskie, gdzie konsystuje pułk wołyński. Tam, według programu, przybędą na godz. 12-tą już po obiedzie żołnierskim. Uczniowie otrzymają obiad z produktów, wcześniej przysłanych i następnie będą się gimnastykowali.

* Rodzina Scheiblerów ofiarowała znów na rzecz wykończenia budowy kościoła Wniebowzięcia N. M. Panny w Łodzi 5000 rs. Do tej pory rodzina Scheiblerów dała na ten cel już 20.000 rs.

KURJER BERLIŃSKI.

* Akademja wojskowa w Berlinie przygotowuje obecnie wystawę etnograficznych zbiorów z Afryki wschodniej. Są to zdobycze uczestników ostatnich wypraw afrykańskich.

KURJER PARYSKI.

* Paweł Bourget napisał nową powieść p. t.: „Serce kobiety“. Druk jej rozpoczął *Figaro*.

* Emil Zola zupełnie jest zadowolony z ostatnich, acz nie ze wszystkiem sprzyjających mu, niedoszłych wyborów w akademji francuskiej. „Nie spodziewałem się niczego więcej — zapewniał autor *Rougon-Macquartów* jednego z dziennikarzy paryskich — wprawdzie przy pierwszem głosowaniu jedno tylko otrzymałem *votum*, w następnych jednak oświadczyło się za mną siedmiu czy ośmiu akademików. Franciszek Coppée w ciągu całego głosowania oddawał mi swój głos, inny zaś z akademików oddał mi go zaraz po drugiem skrutynjum. Pozostali przy każdem głosowaniu na innego wotowali kandydata, z wyjątkiem tych, którzy zgóry zobowiązali się, popierać czy to Thureau Dangin'a, Lovine'a, czy wreszcie Manuel'a. W każdym razie cierpliwości mi nie zbraknie, i jakkolwiek jestem pewny, że przy wyborach bieżących przepadnę, to przecież szczęśliwszy może będę przy następnych“.

* Towarzystwo literatów i kompozytorów francuskich wybrało na r. b. na prezesa Kamila Doucet, na wiceprezesów: Ludwika Halevy'ego, Franciszka Coppée'go i Edwarda Paillerona. Sekretarzem został Albert Delpit.

* Słynne zbiory przedmiotów sztuki br. de Seillière w Paryżu wystawione zostały na sprzedaż, ponieważ spadkobiercy, mianowicie dwaj synowie i córka, ks. de Sagan, nie mogli się porozumieć między sobą. W tych dniach rozpoczęto u Georga Petit sprzedaż od fajansów włoskich i zebrano już 176.382 fr. Za jeden talerz z malowidłem Lucca della Robbia, przedstawiającem Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, zapłacono 11.500 fr., za inny tegoż mistrza z Najświętszą Panną, klęczącą przed maleńkim Jezusem: 14 100 fr., za medaljon 7.100 franków.

KURJER RZYMSKI.

* Kraj, gdzie kwitną pomarańcze, jest zarazem krajem, gdzie statystyka najgłębsze zapuszcza korzenie. Od lat piętnastu zwłaszcza Włochy zapałały namiętnością dla wykazów cyfrowych. Wszystko podlega kontroli liczb. I tak: niedawno biuro statystyczne wydało szereg tablic o pojedynkach we Włoszech od roku 1879. Przedewszystkiem wykazują one, jak ziomkowie Danta i Rafaela obawiają się chłodu. Najmniej bowiem starć zbrojnych odbywa się podczas miesięcy zimowych: w listopadzie od roku 1879 aż do 1889 roku zaledwie 92, w grudniu cyfra ta zniża się nawet do 67. W styczniu, dzięki wczesnej wiośnie w prowincjach południowych, dozwalającej zrzucić wierzchnie ubranie bez narażenia się na pleuritis, następuje podwyższenie, dosięgające 220 pojedynków. W miarę, jak temperatura się podnosi, wzrasta również ich liczba. W maju dochodzi 319, dosięga zaś szczytu w lipcu i sierpniu; w pierwszym naliczono 330, w drugim 326 pojedynków. Poczynając od września, gdy ranki są chłodne, cyfry te zmniejszają się stopniowo. Włosi, jak się okazuje, są ludźmi praktycznymi i obawa przed katarem łagodzi otrzymane obrazy i miarkuje zapalczywość. Ogółem w przeciągu lat jedenastu odbyło się we Włoszech 2759 pojedynków, a której to liczby $^{7}/_{8}$ przypada na miesiące letnie. Spotkania te po większej części nie były niebezpieczne, w 1141 wypadkach skończyły się lekkiem zadraśnięciem, w 50 tylko pociągnęły za sobą śmierć. Szpada, broń niebezpieczna i niedekoracyjna, jest rzadko bardzo używana; dziewięćdziesięciu tylko zuchów uciekło się w ciągu okresu sprawozdawczego do tej *ultima ratio*. Największe rozpowszechnienie ma szpada tak zw. *sciabola*, straszna na pozór, a w gruncie bardzo niewinna. Statystyka wykazuje 2489 pojedynków na *sciabolę*. Największą pochopnością do starć zbrojnych odznaczają się prowincje północne. Przez owe dziesięciolecie naliczono 24 pojedynki w Bolonji, 23 we Florencji, 22 w Genni, w Rzymie zaledwie 14, w Kalabrji 1. Na tablicy owej nieobecnością swą świeci Wenecja. Co zaś do powodów tych zajść, najwięcej wyniknęło z tak zwanego *diverbio*, tj. słów obelżywych; polemiki prasowe spowodowały 974 utarczek, dyskusje polityczne 384, religijne 29. Przeglądając te tablice, uderza nas, jak mało potomkowie Montecchich i Capuletich zajmują się sprawami sercowemi. I gdzież czasy, w których Romeowie krzyżowali tak dzielnie szpady za Julie? I któżby temu uwierzył, że przez lat jedenaście na klasycznej ziemi miłości zanotowano zaledwie 283 pojedynki, mające jako powód „sprawy poufne“.

KURJER AMERYKANSKI.

* Dzienniki amerykańskie szeroko zajmowały się ostatniemi czasy naszą znakomitą artystką z powodu zerwania spółki jej ze sławnym tragikiem Boothem. Pani — jak piszą w Ameryce — Mina Modjeska, wystąpiła przed sąd o rozwiązanie kontraktu z Boothem, któremu zarzuciła niewłaściwe postępowanie. Wyroku dotąd nie znamy, ciekawe atoli jest, co przy tej sposobności piszą dzienniki o majątku artystki. Czytamy tu, że z występów swoich z Boothem, zebrała Modrzejewska „fortunę iście książęcą“. Umożliwiło to zakup przepysznych dóbr w Kalifornji, gdzie państwo Chłapowscy urządzili sobie rezydencję, mogącą się równać z zaczarowanemi pałacami króla Ludwika bawarskiego. Czy nie ma w tem amerykańskiej przesady, któż osądzić zdoła?

KURJER LONDYNSKI.

* W Londynie wynaleziono nową miarę na wartość człowieka. Lord X. zaprzestał nsadzać swoich gości do stołu wedle porządku „z wieku i z urzędu“, lecz wedle licytacji, jaka się odbywa na wstępie uczty. Chodzi też mianowicie o uregulowanie tą drogą sąsiedztw najmilszych. Podobno w salonie jadalnym lorda X. panie płacą najwyższe ceny za ulubionych romansopisarzy. Bankierzy najmniej mają pokupu. Nie dla jednych wszystko!

KURJER LITERACKD-ARTYSTYCZNY

* Ostatni zeszyt miesięcznika: „Bibljoteka warszawska“ odznacza się bogactwem i doborem treści. Znajdujemy tu między innemi rzecz „O reformie prawa spadkowego w Niemczech“ przez prof. naszej Wszechnicy dra Józefa Milewskiego (odczyt, wypowiedziany w Warszawie), dalej szkic: „O przemyśle górniczym w Królestwie“ przez W. Załęskiego, „O siódmem walnem zgromadzeniu gal. nauczycieli szkół wyższych“, wreszcie prace dwóch naszych współpracowników: zawsze pełna trafnych i cennych spostrzeżeń kronika londyńska Edmunda Naganowskiego i jędrnie napisana ocena „Lalki“ Prusa, pióra I. K. Ehrenberga.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 17 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Paschalisa, wyznawcy. Urodzony w Hiszpanji, z ubogich rodziców. W zakonie św. Francisaka przyjął święcenia kapłańskie. Szczególniejsze miał zawsze nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu. Umarł r. 1592, przeżywszy wieku lat 52.

Kalendarz. Dziś św. Paschalisa, wyznawcy; jutro: śś. Feliksa i Eryka, króla i męczennika.

Kalendarz historyczny. 17 maja 1573 roku: Wybór Henryka Walezjusza na tron polski. — 1773 roku: Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.

Z dnia świątecznego. Przepowiednia nasza co do posłuszeństwa aury, sprawdziła się najzupełniej. Niepewny ranek wczorajszy zamienił się ku południowi w piękną stałą pogodę, pozwalającą na udanie się po za miasto. Skorzystano z grzeczności atmosfery i tłumnie wyjeżdżano w różne strony. Co prawda chłodno było trochę, ale nie tak znowu, żeby się aż zimna obawiać. Solenizantki przewodniczyły wycieczkom w sposób nadzwyczaj uroczy. Dochodziły nas wieści, że wszystkie grona, w których *Zofje* królowały, bawiły się przyjemnie do wieczora. Dalsze wycieczki, jak do Zabierzowa i Krzeszowic, zostawiły niezatarte wspomnienia wiosny i umajonych lasów i pól, falujących malowniczo dokoła Krakowa. Smutno było więc wczoraj tylko tym, którzy — jak my naprzykład — musieli być na posterunku. Wtórowaliśmy jednak innym serdecznem życzeniem dobrej zabawy. I życzenia nasze miały skutek bardzo pomyślny...

Aleksander Michałowski, dzisiejszy koncertant, przybył wczoraj do naszego miasta. Przypominamy, że znakomity pianista grać będzie w sali „Sokoła“ na koncercie Tow. muzycznego.

Festyn akademicki na dochód funduszu budowy Domu akademickiego odbędzie się stanowczo 31 b. m. (w sobotę) w parku dra Jordana. Urządzeniem festynu zajmuje się komitet akademicki pod przewodnictwem p. Romualda Bindera. Protektorat nad festynem przyjął rektor prof. Korczyński, który jest zarazem prezesem komitetu opiekuńczego budowy Domu akademickiego. Program zabawy ma być niezmiernie urozmaicony; między innemi stoczoną będzie przez młodociane wojsko krakowskie formalna potyczka, która przedstawi zdobycie minaretu w Serajewie przez wojska austrjackie w r. 1879. Oprócz tego, stoczonym będzie przez dorosłych turniej szermierski w pełnym rynsztunku. Resztę programu otacza dotąd tajemnica, której zdradzać nam przedwcześnie nie wolno.

Tor wyścigowy na Błoniach, jak się dowiadujemy, będzie miał długości 2400 metrów, tj. $1^{1}/_{2}$ mil angiel. Trybuny znajdować się będą nad Rudawą, w pobliżu obecnego mostu murowanego. Obecnie odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia wyścigowego komitetu ściślejszego, w skład którego wchodzą: hr. Roman Potocki, hr. Andrzej Potocki, hr. Antoni Wodzicki, p. Otowski, hr. Zyg. Cieszkowski i pułkownik Polko. Na posiedzeniach omawiane są sprawy kosztorysu, umów o dzierżawę gruntów i kontraktów z antrepreneramı.

Muzyka krakowska przygrywała wczoraj popołudniu na Woli Justowskiej. Wykonała ona ku ogólnemu zadowoleniu licznie zgromadzonych Krakowian, różne marsze, pieśni narodowe itp. Młodzi muzycy-amatorowie czynią bardzo szybkie postępy.

Majówka członków Tow. młodzieży rękodzielniczej pod opieką św. Józefa, odbyła się wczoraj popołudniu na Panieńskich skałach i powiodła się bardzo dobrze. Już o godz. 2 zaczęła się piękna polanka w lesie zaludniać żądną zabawy młodzieżą rękodzielniczą, za którą wnet zjawili się także majstrowie z żonami i córkami, oraz przyjaciele rękodzielników, wśród których zauważyliśmy p. Ignacego Żółtowskiego, ks. kan. dra Bukowskiego, prezesa Towarzystwa, ks. prorektora dra Spisa i innych. Około godz. 3 rozpoczęły się tańce. Do mazura stanęło 80 par, a prowadził go wcale dobrze jeden z członków Towarzystwa. Po mazurze nastąpiły tańce, na odmian wirowe i figurowe. Równa, jak stół murawa, zastąpiła ochoczej młodzieży gładką posadzkę, a chłodne powietrze zachęcało wszystkich do tańca. Czas schodził uczestnikom zabawy tak rychło, że ani spostrzegli, kiedy słońce zaszło i zmrok nastał. Dzięki jednemu z członków, który przygotował ognie sztuczne, tańczono przy ich świetle aż do godziny dziewiątej, poczem wyruszono przy odgłosie na odmian muzyki i śpiewu a przy świetle pochodni i ogni sztucznych, z powrotem do miasta. Korowód, do którego przyłączyli się prawie wszyscy uczestnicy zabawy, wyglądał wśród głębokiego parowu przy blasku pochodni, odbijającym się na tle ciemnej zieleni drzew, bardzo uroczo. Cała zabawa, którą cechowała swoboda i serdeczność, zapisała się niezawodnie na długo w pamięci wszystkich uczestników, a Towarzystwu św. Józefa przysporzy ona prawdopodobnie niejednego członka.

Z teatru. Po brzegi wypełniona sala, oczekiwanie wśród widzów spostrzegać się dające wyraźnie, uroczysty nastrój publiczności, ciepłe przyjęcie sztuki, uwaga skupiona wszystkich — oto obraz pierwszego występu p. Heleny Marcello. To dała od siebie krakowska publiczność; artystka zaś w zamian obdarzyła słuchaczów grą o niepospolitych zaletach. Wybór roli Klary w *Właścicielu kuźnic* Ohneta, był dobry ze względu, że pozwolił p. Marcellównie uwydatnić te strony talentu, które w jej indywidualności artystycznej zajmują dominujące, choć nie wyłączne miejsce. Mówimy — nie wyłączne, bo oprócz dramatycznej siły posiada p. Marczello zasób ogromny liryzmu, którego nie mogła w roli Klary wykazać. Ale rysy, zawarte w charakterze bohaterki Ohnetowskiej: upór, duma, namiętność, ironja w pewnych scenach — wyzyskane i uplastycznione były po mistrzowsku. Po za talentem jednak widzimy w grze artystki inteligencję; a dalej zaznaczyć wypada szlachetność ruchów i dystynkcję w obejściu; są to przymioty cenne, a tak rzadko dzisiaj, niestety, na scenie spotykane.... Rolę męża Klary, Filipa, odegrał p. Żelazowski, włożywszy wiele uczucia szczerego w swoją interpretację. Inni artyści wywiązali się z zadania zadawalniająco. Serdeczną Zuzanną była pani Siemaszkowa, która dobrą parę stanowiła z p. Konopką. Należą się także słowa uznania pani Sułkowskiej. — Publiczność gorąco przyjmowała pannę Marczello, wywołując ją po każdym akcie kilkakrotnie.

Program koncertu Towarzystwa muzycznego, w sali „Sokoła“, obejmuje następujące utwory: 1) Zeleński: „Uwertura“ na orkiestrę. 2) Liszt: „Koncert Es dur“ na fortepjan z tow. orkiestry, odegra Aleksander Michałowski. 3) „Kyrie“, „Introitus“ i „Dies irae“ z „Requiem C moll“ Cherubiniego, odśpiewa chór mięszany z orkiestrą. 4) Chopin: a) Prelude, b) Nocturne, c) Etude, d) Ballade, e) Polonaise, odegra A. Michałowski. 5) Noskowski; „Rok w pieśni ludowej“ odśpiewa chór mięszany z orkiestrą. 6) a) Schumann: „Novelette“, b) Michałowski: „Menuet“ odegra A. Michałowski. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczór.

Ubezpieczenie robotników. W myśl rozporządzenia ministerjalnego, podaje magistrat do wiadomości wszystkich właścicieli przedsiębiorstw, uważanych za fabryki, którzy dotąd zgłoszeń przepisanych zakładowi ubezpieczeń robotników od wypadków nie przedłożyli, aby pod zagrożeniem grzywny aż do 100 złr. w najkrótszym czasie zgłoszenia te w dwóch egzemplarzach nadesłać zechcieli.

Magistrat wzywa właścicieli przedmiotów znalezionych w czasie od 1 marca do końca kwietnia b. r. i złożonych tamże, aby celem ich odebrania zgłosić się zechcieli do wydziału trzeciego i tam swoje prawa udowodnili, inaczej bowiem po upływie roku rzeczy te będą wydane znalazcom do użytkowania, a po upływie dalszych 3 lat staną się ich własnością. Spis znalezionych przedmiotów można przejrzeć w Administracji naszego pisma.

Pożary. W dniu wczorajszym o godz. $12^{1}/_{2}$ popołudniu powstał z niewiadomej przyczyny ogień na Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej l. 249, w stajni p. Hubego. Dzięki prędkiemu spostrzeżeniu ognia i ratunkowi tamtejszej straży ogniowej, szkody są nieznaczne.

O $1^{1}/_{2}$ popołudniu strażnik z wieży Marjackiej alarmował strażnicę pożarną ogniem wybuchłym w okolicach Kalwarji. Dotąd brak o tem bliższych szczegółów, ogień jednak był dość wielkich rozmiarów.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 15 maja.

Hotel Saski: Seweryn Kisielewski z Słupca, Anastazja Darowska z Tarnowa, Wincenty Gnoiński z Krasnego, Aleksander Michałowski z Warszawy, Henryk Chełmicki z Rudy, Kazimierz Lebowski z Woli przemyskiej, Józef Bieliński z Sierczy, Stanisław Fihauser, z Niebieszczan, Georg Rautenberg z Wiednia, Antoni Karpiński z Rzeszowa, Kazimierz Juljan Slasey z Królestwa polskiego.

Hotel pod Różą: Franciszek Ruchernbern, wł. dóbr z Proszowic, Jan Lgocki, obywatel z Majkowic, L. Grychowski, administrator dóbr z Zatora, Paweł Perski, wł. dóbr z Królestwa polskiego, br. dr. Obfidowicz z Pesztu, Aleksander Witkowski ze Lwowa, Witold Kamocki, obyw. z Król. pol., Teodor Pawlicki, dr. ze Żmigrodu, Emina Szaferowa, żona lekarza z Mielca, Natalja Korytowska, żona inżyniera z Paryża, Marja Mars, obywatelka z Królestwa polskiego, Izaak Krasnosielski, księgarz z Wilna, Włodzimierz Honssga de Lenic, wł. dóbr z Hruszatyna.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę dnia 17 b. m.: Drugi gościnny występ Heleny Marczello, artystki teatrów warszawskich: *Księżna Jerzowa*, dramat w 3 aktach Dumasa.

W niedzielę dnia 18 b. m.: Trzeci gościnny występ Heleny Marczello, artystki teatrów warszawskich: *Hrabina Sara*, dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 16 maja. Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zaczęło się o godz. 1 w południe. Prawie wszyscy posłowie obecni. Projekt indemnizacyjny przyjęty został 159 przeciw 139 głosom. Przeciwko projektowi głosowała lewica z wyjątkiem posłów: Wagnera i Poppera z Bukowiny, klub Coroniniego prawie cały, Zallinger, Lienbacher, Oberndorfer, tudzież antysemici. Większość tworzyli Polacy (którzy przyszli na posiedzenie w komplecie), klub Hohenwartha, Czesi i kilku posłów nie należących do klubów. Młodoczesi oprócz Lazańsky'ego, głosowali za projektem. Wszyscy posłowie klerykalni przed głosowaniem oddalili się. W ciągu dyskusji polemizował Lienbacher z Jaworskim o jego zaczepki skierowane przeciwko biurokracji i nazwał żądania Galicji nieusprawiedliwionemi. Liberalny Beer przemawiał przeciw projektowi, jako referent mniejszości komisji, Zeithammer za projektem.

Madeyski zajmował w sposób czysto fachowy stronę prawniczą całej sprawy i występował głównie przeciwko temu pojmowaniu rzeczy, jakoby tu chodziło o podarunek dla Galicji. Galicja powołuje się jedynie na pierwszy cesarski patent, znoszący pańszczyznę w Galicji na koszt państwa. Dopiero, gdyby trybunał państwa uznał roszczenia Galicji za niesłuszne, a pomimo to, państwo zwolniło kraj od spłacenia długu, wtedy byłby to podarunek. Państwo nie ma prawa cofać słowa, które cesarz austrjacki dał Galicji. Mowa Madeyskiego wywołała gorące i długotrwałe oklaski.

Wiedeń 16 maja. Wystawa odwiedzana bardzo licznie. Popołudniu ukazał się na niej także król Milan, który wieczorem wyjechał do Belgradu.

Wiedeń 16 maja. Jenerał broni Rodich, 78-letni starzec, niebezpiecznie zachorował.

Preszburg 16 maja. Wczoraj zaszły krwawe bójki między żołnierzami artylerji i piechoty. Wielu rannych, wielu aresztowanych.

Petersburg 16 maja. W akademji rolniczej w Moskwie zawieszone są wpisy studentów na rok 1890/91.

Królewiec 16 maja. Przy obiedzie wniósł cesarz toast, w którym powiedział, że się cieszy, iż może przebywać w mieście, które jest kołyską pruskiego Królestwa. Ta prowincja jest podporą ojczyzny i źródłem jej rozwoju. Czynna gospodarcza ludność Prus jest podstawą, z której państwo czerpie swoją siłę. Oby Prusy Wschodnie zachowane były przed pożogą wojny. Jeżeli jednak z Boskiego wyroku kiedykolwiek bronić będą musiały swoich granic, siła miecza Prus wschodnich okaże się nieprzyjaciołom nie mniejsza, jak w roku 1870. Wieczorem świetnie illuminowano całe miasto.

Hamburg 16 maja. Po godzinie 8 wieczorem odbyły się na ulicy Kamiennej liczne zbiegowiska. Kiedy wkroczyła policja z dobytemi szablami, tłum rozbiegł się wśród wycia i krzyków. Zresztą żadnych wybryków nie było. Od godziny 9 tramwaje nie przejeżdżały przez ulicę Kamienną. Policja przez całą noc czuwała w mieście.

Sofja 16 maja. Sąd wojenny dla rozpatrzenia sprawy Panicy przybył wczoraj o godz. 9 rano do koszar pierwszego pułku piechoty. Przewodniczy mu major Drandarewski. Publiczność wcale nie liczna. Na wniosek prokuratora, porucznika Markowa, sędziowie złożyli wojskową przysięgę. Poczem przewodniczący wywoływał każdego z oskarżonych.

Pierwszym był Panica, który wygląda dosyć dobrze. Na zapytanie, kto jest jego obrońcą, odpowiada, że dopiero we środę wieczorem mógł sobie wynaleźć adwokata. Wielu innych obrońców, którzy także dopiero we środę podjęli się sprawy, nie miało dosyć czasu, żeby przestudjować sprawę. Proszą o ośmiodniową zwłokę, chociażby i dlatego, że we środę zawezwano telegraficznie nowego obciążającego świadka, majora Sapunowa. Prokurator wnosi, ażeby zgodzić się na trzydniową zwłokę. Sąd postanawia odroczyć rozprawę do dnia 20 maja. Tłómacz sądowy, który ma służyć przy przesłuchiwaniu rosyjskiego poddanego, Kałubkowa, złożył przysięgę.

Madryt 16 maja. W Bilbao bezrobocie na wielką skalę, połączone z demonstracjami na rzecz ośmiogodzinnej pracy. Po wielkim sejmiku robotniczym przyszło do poważnych rozruchów. Ogłoszono stan oblężenia.

Tunis 16 maja. Kardynał Lavigerie poświęcił wczoraj uroczyście nowo-wybudowany kościół katedralny w Kartaginie.

Konstantynopol 16 maja. W sąsiadującym z dobrami sułtana Djedilu i we wsi Bellek od dnia 13 maja umarło sześć osób na chorobę, której cechy wskazują na cholerę. — Wysłano do tych miejscowości lekarzy i utworzono ścisły kordon z żandarmeryi. Telegramy nadeszłe do kilku poselstw mówią również o cholerze.

Ceny zboża

z dnia 14 maja 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	8·25—8·75	8·——8·50	7·80—8·80
Żyto	7·15—7·40	7·——7·15	7·8 —7·15
Jęczmień	7·——7·75	6·——7·75	6·80—7·75
Owies	7·25—7·65	—·——·—	6·75—7·—
Groch	7·— 12·—	6·40 12·50	6·40 11·50
Wyka	8·——9·50	7·50—9·—	8·——9·—
Rzepak	15·—16·70	15·—16·25	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	32·—45·—	30·—45·—	28 —40·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 9·50 do 10·—.

NADESŁANE.

LUDWIK HALSKI w KRAKOWIE poleca: ławki, stołki i stoły ogrodowe wyrobu krajowego. Na żądanie cenniki franco.

437(1-16)

JAK W ŻYCIU.

41) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Morfinistka nieuleczalna, młoda kobieta, nadaremnie szukała ratunku w szpitalu berlińskim, który urządzono umyślnie dla podobnych jej fiksatów ze świata eleganckiego. Statystyka dość ciekawa, wykazuje, iż na stu morfinistów, zaledwie 30 można jeszcze wyleczyć, 46 umiera zatrutych, a 24 rozpija się po prostu. Zrazu, wyszedłszy ze szpitala, Sasza pocieszała się wódeczką; wreszcie wróciła do dawnego nałogu, mieszając do trunków upajających morfinę, póki odurzona i rozogniona nie padła jak kłoda na łóżko.

Wstręt Rolanda przemienił się w gniew. To, na co sam patrzał popierało w zupełności Nelly twierdzenie. Czuł najwyższe zniechęcenie i obrzydzenie. Jakto! więc los przekorny zmusza go żyć obok istoty rozwiązłej i pijaczki nałogowej?! Porzucić ją? Niemożebne! Pani Readish nigdy nie przystanie na rozłączenie się z nim. Musiałby zresztą zapłacić z własnej kieszeni powrót do Europy. I tak, wydawszy prawie połowę sumy danej mu z góry, wpadłby nazad w nędzę, straszniejszą niż kiedykolwiek. Lepiej pójść za mądrą radą Arystyda. Wszystko znieść, wszystko wytrzymać, byle zebrać fundusik, zapewniający ile tyle przyszłość brata i siostry. Aż do tej chwili Roland osobiście nie miał prawa uskarżać się na Saszę. Co mu jednak przyszłość przyniesie? Nelly odgadła może obawy pana Montfranchet, bo temi słowy zakończyła swoje zwierzenia:

— Pan górujesz po nad temi wszystkiemi nędzami i nie masz potrzeby obawiać się podobnej poniewierki. Mimo wrodzonej gwałtowności, moja pani będzie się strzegła narazić się tobie i rozgniewać czemkolwiek. Potrzebuje pańskiego rozumu, towarzystwa, pańskich zdolności i talentów. Słowem: natchnąłeś ją pan...

Zatrzymała się przez chwilę lekko zarumieniona i dodała wreszcie:

— Odgadła natychmiast, jak ja, jak ci wszyscy, którzy pana otaczają, iż jesteś człowiekiem ze sfer wyższych, człowiekiem wszechstronnie wykształconym, którego nieszczęście li przymusiło zająć stanowisko o wiele niższe od jego urodzenia. Moja pani boi się ciebie, a u niej lęk znaczy tyle, co najwyższy szacunek. Błagam pana, użyj całego twego wpływu, aby była, jeżeli już nie dobrą, to choć cokolwiek dla mnie względniejszą. Nie żądam niczego więcej, jak żeby mnie przynajmniej nie biła. Nie mogę zrzec się służby, pan to rozumiesz, nieprawdaż? Moje dwie siostrzyczki mają mnie jedną na całym świecie. Cóżby się z niemi stało, gdybym ja im pieniędzy nie dosyłała? Wszak uczynisz to pan dla mnie?

— Jesteś dziewczynką łagodną i najpoczciwszą pod słońcem — odrzucił Roland wzruszony. — Licz na mnie, chociaż przeceniasz może mój wpływ na twoją panią. Powiedz sobie na pociechę, że każda ludzka istota przechodzi na ziemi przez ciężkie próby. I ja nie jestem szczęśliwszym od ciebie; mam również moje troski i cierpienia. Spróbuję nie mniej dopomódz ci, ile będę mógł. Jeżeli mi się nie uda, to będzie widocznem, iż złe narowy i najgorsze instynkta tak silnie u tej kobiety zakorzenione, że wszelka perswazja na nic się już nie przyda.

Nelly wpatrywała się w niego oczami smutnemi a spokojnemi. Twarz Rolanda, ta twarz surowa i zakamieniała w bolu niejako, wyglądała teraz niemal rozpromieniona uczuciem rzewnej litości nad biedną sierotą. Nelly schwyciła go za rękę, uniesiona wdzięcznością, i zanim zdołał temu przeszkodzić, z czcią ucałowała. Następnie uciekła czemprędzej po schodkach do kabiny. On pozostał na miejscu boleśnie zadumany. Stanowczo los ten sam dzielą wszyscy nieszczęśliwi! Głupcy tylko pozostają uczciwymi! Wszak na tym świecie pieniądz wszystko stanowi, rozum i cnota są niczem. Dlatego, że jest bogatą, ta nikczemna Sasza morduje bezkarnie sierotę bezbronną. A więc skoro tak i on będzie, musi być bogatym, zdobędzie pieniądz, tę dźwignią jedyną. Nie cofnie się przed niczem, byle zdobyć damę-fortunę! Odtąd sumienie tak samo jak poczucie honoru, przestały go bronić przeciw pokusom, które nagabywały go coraz natarczywiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 16/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	133	—	134	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota	9	38	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	106	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 135 „KURJERA POLSKIEGO“ (w miejsce Nru 134).

Z Polski pruskiej.

Poznań, 13 maja.

(Św.) Ministrowie pruscy coraz to inne, stosownie do okoliczności, podają powody walki rządu z polskim żywiołem. Mówiono o naszej nieprzychylności dla Prus, nazywano nas *poddanymi za wypowiedzeniem*, zarzucano nam sympatje to francuzkie, to panslawistyczne lub nie wiedzieć już jakie, a opierając się na takich zarzutach uchwalano jednę po drugiej ustawę antypolską. Że chodziło o wytępienie naszej narodowości przyznawali wielcy i mali dygnitarze nie rzadko z wielkim cynizmem, a prawie cały naród niemiecki powtórzył za Hartmannem: *Ausrotten!* Wytępić!

Skoro przecież na tron wstąpił monarcha, który świeżo oświadczył publicznie, że zadaniem Hohenzollernów było zawsze uszczęśliwiać ludy, nad którémi panują, zmiękli także bohaterowie wsławieni w walce eksterminacyjnej z bezbronnymi, zmiękł nawet ów niegdyś tak groźny minister wyznań i oświaty p. Gossler. Kiedy przed kilku dniami podczas obrad budżetowych w pruskiej Izbie panów, książe Ferdynand Radziwiłł poddał ostrej krytyce system rządowy, występując mianowicie przeciw germanizacji, odpowiedział p. minister, według berlińskiej *Germanji* mniej więcej, co następuje:

„Rozporządzenie znoszące polski język wykładowy w szkołach w dzielnicach polzkich, nie wypłynęło z ministerstwa wyznań i oświaty, lecz opiera się na uchwale całego ministerstwa stanu i ma za sobą potwierdzenie królewskie. *Administracja szkolna musiała szkoły tak urządzić, aby osiągnąć wysoki cel polityczny*, wytknięty nie przez nią w ustawie o języku urzędowym. Naukę religji wykłada się w niższych oddziałach po polsku. Jeśli mimo to dzieci mają przybywać źle przygotowane na naukę religji św. udzielaną w kościele, to winę tego przypisać należy duchowieństwu, które nie czyni, z przyczyn, o których tutaj nie miejsce mówić — żadnego użytku z prawa do kierowania nauką religji. Cel zaznajomienia polskich mas do tyla z językiem niemieckim, aby w zupełności brać mogły udział w życiu państwowem — jest także wielkiego znaczenia dla zachodu Niemiec, który przepełniony bywa wychodźcami polskimi. Chodzi tylko o osiągnięcie tego celu, a nie o walkę narodową“.

Pomijam uczyniony przez p. Gosslera duchowieństwu zarzut, jako nie wytrzymujący najłagodniejszej krytyki, ponieważ tutejsze naczelne prezydjum wyraźnie oświadczyło, iż księża mogą odwiedzać szkoły ludowe pod warunkiem, że przy tej sposobności tak z nauczycielem, jak z dziećmi mówić będą wyłącznie po niemiecku. Nie uwierzy także nikt, że jest pragnieniem rządu, aby nasi włościanie oraz robotnicy wiejscy i miejscy brali koniecznie „udział w życiu państwowem“. Im więcej bowiem ludności stroni od wyborów politycznych, tem więcej widoków powodzenia mają kandydaci rządowi; im mniej jest w jakiej gminie osób zdolnych piastować urząd autonomiczny, tem łatwiej upozorować ustanowienie komisarza rządowego, zupełnie zależnego od władzy wyższej.

Zasługuje natomiast na uwagę ostatni ustęp mowy pana ministra, gdzie germanizację szkół tłómaczy względem na zachodnie Niemcy, przyjmujące rok rocznie liczne tłumy polskich przybyszów. Nie przypuszczam, żeby minister mógł obawiać się polonizacji prowincyj czysto niemieckich, ale w każdym razie chodzi mu o jak najszybszą germanizację szukających na obczyźnie chleba Polaków, co równocześnie przyczynia się do osłabienia narodowości naszej w Polsce pruskiej. Wyniesiona zaś ze stron rodzinnych znajomość niemieckiego języka przyśpiesza często germanizację bardzo znacznie. Robotnik bowiem, który tylko po polsku mówi, nie łatwo się zżyje z Niemcami i ciągle tęsknić będzie za domem i pośpieszy tam, choćby tylko w celu zaspokojenia swych potrzeb religijnych. Przeciwnie Polak, władający językiem niemieckim, łatwo sobie na obczyźnie znajdzie towarzystwo i przyjaciół, a jeżeli jest kawalerem, nawet żonę i tem samem na zawsze przepada dla naszej narodowości.

Przyznać należy, że nasi robotnicy, wbrew oczekiwaniom p. ministra, obecnie coraz rzadziej się wynaradawiają, mimo wyniesionej ze szkól znajomości niemczyzny. Przeciwnie właśnie tacy ludzie, jako należący zwykle do sfer inteligentniejszych, stanęli w Niemczech na czele ruchu narodowego i kierują polskiemi towarzystwami robotniczemi. Im zawdzięczamy także powstanie osobnego organu dla naszych kolonistów w Niemczech tj. cennej *Gazety Polskiej* w Berlinie. Oby tylko to pismo jak najdłużej zdołało się utrzymać. Może niejeden z szanownych czytelników *Kurjera Polskiego* zechce zaprenumerować wymienione pismo. Wychodzi ono dwa razy tygodniowo. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi 2 złr. kwartalnie. Adres wydawnictwa: *Hamburgerstrasse 20. Gazeta Polska w Berlinie* redagowana jest w duchu czysto narodowym i katolickim. Zasługuje więc rzetelnie na jak największe poparcie.

Z Izby handlowej.

(Dokończ.)

Pp. Lord i Reich przedstawiają opłakane stosunki pocztowe w Galicji, które jak z dotychczasowego przebiegu tej sprawy widać, dopiero w razie zmiany kierownictwa krajowej dyrekcji poczt i telegrafów dojść będą mogły do pożądanego uregulowania. I tak n. p. w Tarnowie, biura pocztowe umieszczone są tak niefortunnie a liczba urzędników tak szczupła, że nadawanie lub odbiór przesyłek wartościowych należą do nader uciążliwych, z wielką stratą czasu połączonych czynności.

W Krakowie trzebaby listonoszów pomnożyć o 14, aby rejony ich zmniejszyć i wczesne doręczanie listów umożliwić, obecnie zaś listy nadchodzące wieczorem lub zrana, doręczane bywają częstokroć dopiero po 1 godzinie popołudniu. Nawet listy ekspresowe dochodzą adresatów, znanych w całem mieście, nieraz dopiero nazajutrz, co odbiorców naraża na nieprzewidziane straty. W miastach takich, jak Podgórze, Jasło i wiele innych, istnieją jeszcze poczty prywatne, co się nie zgadza z duchem nowoczesnych urządzeń pocztowych. Stampilje pocztowe są częstokroć wytarte lub wyciskane bywają tak niedbale, że często trudno odczytać miejsce i datę nadania. Recepisy zwrotne, a zwłaszcza sądowe dowody doręczenia zwracane bywają nieraz dopiero po upływie kilku tygodni. Z powodu powyższych, tudzież wielu innych niewłaściwości pocztowych, uchwalono wnieść zażalenie do ministerstwa handlu. — W odpowiedzi na pismo Wydziału krajowego, żądającego opinji Izby w przedmiocie założenia domów pracy przymusowej i kolonij poprawczych rolniczo-przemysłowych dla nieletnich chłopców, uchwalono oświadczyć się za jak najśpieszniejszem założeniem tych w innych krajach koronnych już dawno istniejących a dla kraju naszego wielce pożądanych zakładów i przy tem nadmienić, że w zakładach tych należałoby zatrudniać skazańców głównie w zawodach przemysłowych których wyuczenie się w przyszłości najskuteczniej przydać im się może i które o ile możności najmniej zagrażają pracy wolnych robotników. Zużytkowanie na ten cel fundacji nowosandeckiej, wynoszącej obecnie 22.458 złr., uznano jako odpowiednie, zwłaszcza, że Nowy Sącz mógłby być siedzibą założyć się mającego domu pracy przymusowej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 16 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Jana Nepomucena, męczennika. Urodzony w Czechach we wsi Nepomuki, niedaleko Pragi. Po przyjęciu święceń kapłańskich został kaznodzieją katedralnym w Pradze, a potem kaznodzieją nadwornym króla Wacława IV. i spowiednikiem królowej Joanny, córki Alberta Bawarskiego. Gdy król zażądał od Jana, ażeby mu wyjawiła to, co królowa wyznała mu na spowiedzi, i gdy nie mógł na nim tego wymódz ni groźbą ni torturami, kazał związanego wrzucić do rzeki Mołdawy, gdzie i poniósł śmierć męczeńską r. 1383.

Kalendarz. Dziś św. Jana Nepomucena, męczennika; jutro: św. Paschalisa, wyznawcy.

Kalendarz historyczny. 16 maja 1426 roku: Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka. — 1648 roku: Klęska Polaków pod Żółtemi-wodami.

JE. książe Biskup krakowski powrócił ze Lwowa do Krakowa.

JE. Namiestnik hr. Badeni w towarzystwie p. delegata Kuczkowskiego i radcy budownictwa p. Matuii, oglądał we środę raz jeszcze place, przeznaczone pod budowę schroniska ks. Lubomirskich na gruntach po prawej stronie za rogatką rakowiecką. P. Namiestnik zwiedził również kanał, prowadzący dla odwodnienia tej okolicy do Białuchy, i oświadczył, że plany na budowę nadeszły już zatwierdzone z Wiednia do Lwowa i niebawem przesłane zostaną do Krakowa, poczem budowa gmachu rozpoczętą zostanie. Kierownictwo budowy powierzonem będzie p. radcy budownictwa lwowskiego, Józefowi Braunseisowi, który postawił także gmach sądu obwodowego w Wadowicach. Na poświęcenie kamienia węgielnego schroniska, przybędzie p. Namiestnik do Krakowa.

O godzinie 10½ wieczorem odjechał JE. hr. Badeni wczoraj do Lwowa. Na dworcu żegnali p. Namiestnika: JE. prezydent Zborowski, radcy dworu: Englisch i Hayling oraz grono osób prywatnych.

Prof. dr. Mikulicz, b. profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, dotąd wykładający chirurgję na uniwersytecie królewieckim, objął obecnie katedrę tegoż przedmiotu na uniwersytecie wrocławskim.

Dzień św. Zofji oczekiwany jest zawsze z wielkiem upragnieniem przez liczne solenizantki. Częste nadawanie imienia tego w naszym kraju wytłumaczyć chyba można pewną predylekcją do znaczenia wyrazu; wiadomo, że po grecku σοφια znaczy mądrość szlachetną, więc ma intencję owa skłonność do noszenia imienia tej genezy. I nasze miasto posiada Zofij liczbę niemałą. Witamy je życzeniami, aby pomyślność trwałą była a życie pięknem tak, jak czas majowy, w którym przypada uroczystość dzisiejsza.

Jeżeli pogoda sprzyjać będzie, solenizantki zamierzają spędzić dzionek radosny po za miastem, wśród zieleni wiejskiej. Słyszeliśmy o wielu wycieczkach, projektowanych oddawna. Część towarzystwa krakowskiego wybiera się koleją do Krzeszowic, a ztamtąd rozpocznie się marsz w strony najrozmaitsze. Czy pozwolą na to nie przewidziane z góry kaprysy pogody — nie wiadomo. W każdym razie o rezultacie projektów pań naszych — jutro opowiemy. Ale paniom nawet aura posłuszną być musi...

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza Zwłoki nieśmiertelnego wieszcza naszego zostaną sprowadzone do Krakowa i złożone w krypcie na Wawelu obok grobów królewskich w dniu 1 lipca b. r. Sarkofag, wedle planu p. S. Odrzywolskiego ma być za trzy tygodnie ukończony. Poseł Weigel udał się już do Wiednia, celem wyjednania urzędowego pozwolenia na sprowadzenie drogich nam szczątków, od prezesa ministrów hr. Taaffego.

Czysty dochód z kiermaszu, urządzonego przez komitet pań na rzecz klęską nieurodzaju dotkniętych włościan, wynosi obecnie po nadesłaniu przez marszałkową p. Milieską, złożonej później na jej ręce kwoty 82 złr. — razem 1038 złr. 71 cnt.

Sprawozdanie komitetu wiankowego za rok 1889. *(Dokończenie).* Przedkładając rachunki mamy zaszczyt wyjaśnić, że z urządzenia „Wianków“ w roku 1888 nietylko, że nie pozostał żaden dochód, ale okazał się deficyt w kwocie przeszło 400 złr. w. a., który ofiarnością pojedyńczych członków komitetu został pokryty. Komitet chcąc więc przeszłego roku wydatki o ile możności zmniejszyć, postanowił z uwagi, że w latach ubiegłych największą rubrykę wydatków stanowiło postawienie trybun, zakupić materjał drzewny na własność. W tym względzie przyszedł komitetowi jeden z jego członków z pomocą, przez dostarczenie drzewa za nader przystępną cenę spłacalną ratami.

Niestety jednak komitet nie mógł skorzystać z tej ofiarności, gdyż po zamknięciu rachunków nie tylko, że nie znalazł się ani cent na zakupione drzewo, ale nadto zabrakło funduszów na zaspokojenie bieżących wydatków. W obec tego właściciel drzewa komitet od umowy kupna zwolnił i drzewo, jakkolwiek ze swą stratą, bo w znacznej części przerobione napowrót przyjął.

Pozostały z urządzenia „Wianków“ w r. 1889 deficyt w ogólnej kwocie 498 złr. 04 i pół centa w. a. zmniejszył się przez ofiarowanie na ten cel przez przewodniczącego komitetu kwoty 200 złr. w. a. Pozostały jeszcze w rzeczywistości deficyt w kwocie 298 złr. 4 i pół ct. postanowili członkowie komitetu pokryć z własnych funduszów.

Przedkładając sprawozdanie żywimy nadzieję, że pomimo niepomyślnych wyników finansowych, które zniewoliły komitet do rozwiązania się, uroczystość narodowa „Wianków“ nie zaginie, i że znajdą się ludzie dobrej woli, którzy w pomyślniejszych może warunkach zajmą się dalszem urządzaniem tego pamiątkowego obchodu.

W imieniu komitetu: Sobiesław hr. Mieroszowski, przewodniczący, Jakób Balaban, sekretarz. W imieniu komisji rewizyjnej: Dr. Serafin Chmurski, Aleksander Kłosowski, Ludwik Zawiłowski.

„Listy polskie“. Pod tym tytułem zacznie z dniem 25 maja b. r. wychodzić w Krakowie pismo perjodyczne. Z nadesłanego nam prospektu dowiadujemy się że „Listy“, poświęcone być mają polityce, gospodarstwu społecznemu, nauce i literaturze.

Majówka. Stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda“ urządza w przyszłą niedzielę majówkę dla swych członków na Bielauy. Początek zabawy o godz. 2 popołudniu.

W Parku na Woli Justowskiej odbędzie się popołudniu koncert orkiestry krakowskiej, która już zdobyła sobie uznanie naszej publiczności. Członkowie orkiestry miejskiej otrzymali już odpowiednie umundurowanie, które pociągnie za sobą dość znaczne koszta. Pożądanem jest zatem składanie dobroczynnnych datków przy wejściu — na pokrycie tych kosztów.

Curiosum językowe. Otrzymaliśmy od pewnej wiedeńskiej firmy, piszącej się z najwyrsym szaćunkiem“ odezwę do przedpłaty, a właściwie „listę prenumeraćyi na portreci Ich Mości (Cesarza i Cesarzowej) we wszystkiéh stanaćh wieku“. Ku uciesze Czytelników podajemy kilka wyjątków z tej odezwy, stwierdzającej, że pp. przedsiębiorcy wiedeńscy, polujący na nasze kieszenie, nie zadają sobie nawet trudu postarania się o zredagowanie w jakiej takiej polszczyźnie wabików do nas wysyłanych: „P. T. W skutek mądrego rządu który Jego Cesarska Mość nasz césarz w ciągu Jego koleji rządowéj dokazywał, w skutek miłosci swoim ludom dokazowanéj, w skutek staranności którą Najaśnieszy Pan zawsze swoim poddanym dokazywał, Cesarz nasz serce każdego patrioty uziskiwał. Znajomo także jak Jéj Cesarska Mość Cesarzowa nasza działa po ćićhu i jak najjaszniejsza Pani tylu nieszćzęśliwym ićh łzy suszyła przez pomoć sawsze gotowy, jak łagodziła nędzę ubogićh i ćiemięzonyćh. Kogoś z wielu milionów poddanyćh naszego cesarstwa toby nie interesowało, jak nasz powszećhnie uwielbiony Cesarz wyglądał jako dziećko, jako młodzienieć, potem w djorzałym wieku mężćzyzny lub jak wyglądała nasza powszećhnie ukoćhana ćesarzowa jako dziećko, jako kwietniąća panna, potem jako Pani w dojrzałym wieku?

„To też możemy prawdziwie utrzymywać, że jeszćze nigdy takowi potreci w tak subtelnie reprodukćyi za tak nizką cenę sprzedanymi zostali. Obrazy te 2 grupowe z 18 portretymi razem w każdym mieszkaniu bardzo piękną ozdobę tworzą, wspianalę okrazę sciany. Jak często w żyćiu wydaje się kilka centów, bez najmnieszéj uwagi na ten wydatek. Ale przy nabicin (nabyciu?) tyćh obrazów kupujący każdy przyznawć musi: Nie żal mi tićh pary centów za tak piękne fotografie; wspianałe te obrazy niećh mi zostaną jako pamiątka na naszą koćhana parę Cesarską. Możemy zapewniać z góry, iż każdy dziwić się będzie dla piękności i taniości tyćh obrazów.

„Nikt z góry nie zapłaci. To tez każdy może się przekonać od prawdy twierdzeń naszyćh i do większéj pewności szanownyćh panów kupćów zaobowięzamy się odebrać na powrót obrazy obstalowane, w razie jakby znajdowali te dwa obrazy za drogie za 80 centów“ i t. d.

Firma tytułuje się: „Nakład kunsztowy“!! Oryginał tego curiosum językowego, oglądać można w Administracji naszego pisma, za złożeniem dowolnego datku na „Muzykę krakowską“.

Z Zakopanego donoszą nam, że dr. Chramiec, właściciel znanego zakładu wodoleczniczego, dokłada starań do podjętej w ciągu tej zimy rekonstrukcji i rozszerzenia zakładu. Obecnie po dokonanem powiększeniu zakładu w dwójnasób (blisko 70 pokoi), urządzeniu ogromnej sali balowej, sali gimnastycznej, bilardowej, czytelnianej i jadalnej — po zaprowadzeniu znakomitych ulepszeń w urządzeniu wewnętrznem i fachowo leczniczem zakładu — stanął zakład ten ku chlubie kraju i Zakopanego zupełnie na równi z zakładami zagranicznemi. Dodać trzeba, że w sezonie bieżącym o pieczę chorych dbać będzie trzech lekarzy, prócz licznej służby, której część sprowadzoną została umyślnie z Gräfenbergu. Zakres leczniczy zakładu został także znacznie rozszerzony przez zaprowadzenie w bieżącym sezonie mięsienia (masarzu) i olbrzymiej maszyny elektrycznej z prądem stałym i przerywanym. Dr. Chramiec ma zamiar urządzać równie jak w roku zeszłym co czwartki reuniony, na które każdy z gości zakładowych może zaprosić swych znajomych w zakładzie niemieszkających.

Pacjenci dra Chramca korzystają jeszcze z jednego przywileju; mogą mianowicie, uwiadomiwszy wprzód o przyjeździe swym Zakład, dostać się w ciągu czterech godzin z Chabówki do Zakopanego; dzieje się to w ten sposób, że dr. Chramiec wysyła po nich wygodną karetę, z rozstawnemi końmi w N. Targu.

Zakopane zaczyna się już ożywiać. Nie ma dnia, żeby kilka osób nie przyjechało, bądź na pobyt, bądź też celem wynajęcia mieszkania na później; to też większa część mieszkań prywatnych i to lepszych, nie mniej trzecia część zakładu dra Chramca jest już wynajęta lub zamówiona.

Świata Nr. 10 z 15 b. m. opuścił prasę drukarską, wyszedłszy z pod niej, jak zwykle, wspaniale. Winieta tytułowa jest roboty Romana Kochanowskiego i wygląda ślicznie. Pióro niewieście położyło na wstępie rzecz smutną a piękną: „Na Monte Pincio“; autorką jest Jadwiga Kraushárowa. Malarz Ludwik de Laveaux nadesłał z Paryża obraz „Sen sprawiedliwego“. Dr. Konieczny podaje dalszy ciąg ciekawego studjum o poezji czeskiej. Olga Boznańska wystąpiła z ładnem „Studjum“. Interesujący jest bardzo Kotsisa „Nierówna dola“, jako też Wawrzenieckiego „Kazimierz“. Artysta znany, Antoni Piotrowski, przedstawia poetyczną „Niedzielę na wsi“. Życiorys Münchheimera, jubilata-kompozytora, napisał p. Konstanty Sarnecki, portret narysował p. Kruszewski. Ozdobą numeru jest także piosnka Münchheimera z winjetą śliczną Jankowskiego. Powieść Estei, rysunek Fabijańskiego i „Parisiana“ Orchidei zamykają bogaty zeszyt. Całość nie pozostawia nic do życzenia.

Nowe wydawnictwo. Tutejsza znana i ruchliwa firma księgarska Żupańskiego i Heumanna podejmuje z dniem 1 lipca br. nowe wydawnictwo perjodyczne miesięczne na wzór wydawnictw niemieckich p. t.: *Bibljoteka popularna. Bibljoteka* zamieszczać będzie najnowsze oryginalne utwory wybitnych pisarzy polskich i obcych, zarówno belletrystyczne jak i naukowo popularne ze wszystkich dziedzin wiedzy. W pierwszym tomie, który opuści prasę w dniu 1 lipca pomieszczoną będzie najnowsza nowela Alberta Wilczyńskiego, znakomity utwór Husseya, przyjęty entuzjastycznie przez prasę francuzką, oraz obfity przegląd literacko-artystyczny najnowszych objawów w dziedzinie sztuki i piśmiennictwa. Bibljoteka ukazywać się będzie w tomach miesięcznych 10-arkuszowych, oprawnych w piękne czerwone płótno ze złoceniami, których cena wynosić będzie 50 ct. Wspólnikiem rzeczonego wydawnictwa, które liczyć może na powodzenie jest znany wydawca p. Kaczurba.

Konkurs. Wydział Towarzystwa Muzycznego w Krakowie ogłasza następujący konkurs na posadę pianisty: Obowiązki: udzielanie przez 10 miesięcy w roku nauki gry na fortepianie w kursie wyższym w Konserwatorjum przez 12 godzin tygodniowo i współdziałanie w produkcjach Towarzystwa tak zbiorowych, jak i solowych. Płaca roczna wynosi 1000 złr. w. a., takowa może jednak w razie okoliczności, szczególniej za kandydatem przemawiających, stosownie być podwyższoną. Posada obsadzoną zostanie od 1 września 1890 r. na razie prowizorycznie, po upływie roku zamienioną być może na stałą.

Podania, zawierające krótkie skreślenie dotychczasowej działalności kandydata na poln muzyki, przesyłać należy do Wydziału Towarz. najdalej do dnia 15 czerwca b. r.

Wypadek w Podgórzu. Wczoraj podczas wysadzania kamieniołomów w Podgórzu, w skale zwanej „skałą Twardowskiego“, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Jeden z robotników nie skrył się należycie, wskutek czego uderzył go w głowę kamień, tak, że zabił go na miejscu. Robotnik ten, liczący lat 40, nazywa się Jan Dużyk. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Podgórzu.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 14 maja.

Hotel Saski: Hr. Józef Meciński z Partynia, Seweryn Henzel z Szołomgi, Leokadja z Fehauserów Tomaszewska z Stadnik, Władysław Kraiński z Wyszatyc, Jadwiga Gaszyńska z Żelazówki, Franciszek Jasiński z Matjowic, Leon Ramult z Brzostka, Ryszard Rochlitz z Turynu, Michalina Zęborska z Sambora.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 15 maja. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, które trwało do godziny 1 w nocy, toczyły się rozprawy nad galicyjską indemnizacją. Większość komisji wniosła, żeby długu się zrzec, mniejszość,

żeby sprawę przekazać trybunałowi państwa. Jako referent mniejszości przemawiał liberalny Beer. Minister Zaleski przemawiał za wnioskiem rządowym; wykazywał, że w roku 1848 chciano z polityczno-historycznych względów przeprowadzić indemnizację na koszt państwa; minister powołuje się na powagę Herbsta, który sam stwierdza sprzeczności w licznych patentach. Tę samą ugodę, co i rząd dzisiejszy, projektował także minister finansów Brestel; ministerjum Auersperg-Lasser szukało takiej samej drogi. Nie działo się to przypadkowo, że wszystkie ministerja od Bacha aż do Taaffego zupełnie zgadzają się w tym względzie.

Minister zastanawiał się nad szansami owego procesu, którego sobie życzy mniejszość. Gdyby trybunał państwa skazał Galicję na zapłacenie 106 miljonów, państwo miałoby tę sumę tylko na papierze. Sejm bowiem musiałby powziąć uchwałę, żeby dalej pobierano dodatki indemnizacyjne, dopóki owe miljony nie zostaną spłacone. Jeżeli Sejm nie zechce się na to zgodzić, państwo musiałoby przystąpić do egzekucji, ale nie wieleby znalazło przedmiotów w Galicji do zastawu. Pałac sejmowy we Lwowie wart zaledwie 800.000 złr.

Rząd jest gotów przygotować także rozwiązanie kwestji indemnizacyjnej na Bukowinie. Niemiecko-narodowy Derschatta przemawia przeciwko projektowi. Jaworski bronił go ze stanowiska prawnego i ganił austrjacką biurokrację. Liberalny Magg polemizuje z Jaworskim. Gniewosz mówi za projektem. Narodowo-niemiecki Knotz odchodzi w swojej mowie od przedmiotu, za co go Chlumetzky kilkakrotnie przyzwał do porządku. Najbliższe posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 15 maja. Cesarz oglądał wystawę wśród rzęsistego deszczu i rozmawiał z wieloma wystawcami.

Wiedeń 15 maja. Cesarzowa wyjechała do Ratysbony, żeby odwiedzić siostrę księżnę Taxis.

Budapeszt 15 maja. Izba deputowanych obradowała nad projektem ustawy dotyczącej usunięcia języka greckiego z gimnazjów. Minister Czaky przemawiał za usunięciem.

Budapeszt 15 maja. Klub umiarkowanej opozycyi wyznaczył do delegacyj Apponyie'go, Boethy'ego, Abranyi'ego i Bolgara.

Berlin 15 maja. Pierwsze czytanie projektu wojskowego wywołało wielką mowę Moltkego, który mówił o konieczności nowych znacznych ofiar na cele wojskowe. „Mimo pokojowych zapewnień wszystkich zagranicznych mocarstw, obniżenie siły zbrojnej leży w interesie klas porywających się do ruchów społecznych.

„Już teraz nie ma wojen gabinetowych. Klasy mniej od losu uposażone żywią wielką nienawiść dla pokoju. Jeżeli do tego dołączy się pewne narodowe i rasowe dążenia, jasno wynika, że jedynie silny rząd może ręczyć za pokój. Jeżeli wojna wybuchnie, trudno przewidzieć jej koniec. Tu kwestja pieniężna jest na dalszym planie; na pierwszym utrzymanie społecznego porządku dzisiejszej cywilizacji. Tylko miecz powstrzymać może chciwego nieprzyjaciela. W interesie państw nie są zapewnienia sąsiadów, lecz własne pogotowie".

Richter przemawiał ostro przeciwko projektowi ministra wojny. Vernois odpowiadając Richterowi, stwierdza konieczność doskonałej organizacji armji. Payer, przywódca niemieckiego stronnictwa ludowego, mówi za dwuletnim czasem służby. Windhorst żąda tego samego. Poczem posiedzenie odroczono.

Berlin 15 maja. „Hamburger Nachrichten" podają znowu artykuł, jak się można domyślać, pisany przez Bismarcka. Znajduje się w nim oświadczenie, że Bismarck nigdy nie zamierzał wciągnąć Salisbury'ego do potrójnego przymierza.

Paryż 15 maja. Prezydent Carnot podpisze dekret ułaskawiający księcia Orleańskiego jeszcze przed dniem 27 maja.

Paryż 15 maja. Constans przedstawia projekt ustawy, która robotnikom po oznaczonej liczbie lat pracy, zapewnia stałą pensję.

Paryż 15 maja. Proces o krach miedziowy trwa dalej. Barboux, obrońca Jouberta, twierdzi, że dywidenda była faktyczna. Jeżeli oskarżenie jest skierowane przeciwko Joubertowi, to musi także objąć wszystkich innych administratorów. Renault przemawia za Secretanem.

Wiedeń 15 maja. Usposobienie giełdy przychylne. Akcje kredytowe 300 90. Akcje Länderbanku 222·50. Renta złota 103·75. Renta majowa 89·35.

NADESŁANE.

Złota bransoletka. Wczoraj zgubioną została złota bransoletka przez osobę idącą ulicą Szpitalną przez Rynek główny i ulicą św. Anny ku plantom. Uczciwy znalazca zechce zgłosić się na ulicą Mikołajską l. 28 do stróża, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

JAK W ŻYCIU.

40) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Czy panienka czujesz się cierpiącą? — spytał z serdecznem współczuciem.

— Nie... nie, panie... Bardzo dziękuję...

Popatrzył na nią. Twarz młodej dzieweczki była łzami zalana.

— Musisz mieć ciężkie zmartwienie, moje biedne dziecię; zawsze teraz masz minkę taką smutną, tak znękaną...

— Pan jesteś dobry... oh! bardzo dobry.

Nelly nie była w stanie dłużej nad sobą zapanować; z głową w dłonie schowaną, płakała rzewnie, bez lęku, jak istota zwyciężona bolem, serce rozdzierającym. Roland starał się ją pocieszyć i ukoić słodkiemi słówkami, niby dziecinę rozżaloną.

— Gdybyś pan wiedział, jak mu jestem wdzięczną nieskończenie za względy, które mi łaskawie okazujesz! Choć jestem tylko sługą, czuję się jednak bardzo nieszczęśliwą. Sądziłam, że potrafię wszystko znieść i wytrzymać, zanim moją panią poznałam... Niestety, ona mnie tak morduje bez miłosierdzia, iż nie wiem, czy znajdę dość sił i odwagi, aby wytrwać do końca. A muszę, mam bowiem dwie małe siostrzyczki, które ja jedynie żywię i utrzymuję; więcej nie mamy sieroty nikogo. Co prawda, pani płaci mi hojnie za to, że znoszę jej kaprysy, jej niesłychane wymagania... jej bicie, gdy w gniew wpadnie...

— Jakto? pani ciebie bije? — Roland wykrzyknął oburzony.

— Bierze się zaraz do bicia, skoro się upije!

Młody człowiek mimowolnie drgnął, przejęty wstrętem i obrzydzeniem, prędko się jednak pohamował, nie chcąc spłoszyć Nelly i przerwać jej dalszych zwierzeń i wynurzeń. Słuchał przejęty rzewnem i bolesnem uczuciem. Od dwóch lat tyle cierpień i zawodów raniło jego własne serce, iż czuł litość iście braterską dla wszystkich nieszczęśliwych i wydziedziczonych. Córka porządnych wieśniaków, trochę z grubszego ociosana w szkółce wiejskiej. Nelly w latach piętnastu zaczęła już była służyć po domach mieszczańskich w Paryżu. Była najszczęśliwszą, gdy nagle odumarli ja rodzice. Na jej ręce spadł ciężki obowiązek utrzymania dwóch małych siostrzyczek, którym trzeba było dać również jakie takie wychowanie. Na szczęście była niesłychanie wytrwałą, cierpliwą i oszczędną; grosz do grosza składając, tyle uciułała, iż mogła płacić za obie siostry w szkółce elementarnej. Dnia pewnego, jej państwo wynieśli się na wieś z Paryża, a ona została znowu bez miejsca. Wtedy biuro wywiadowcze umieściło ją u pani Readish, która ubierała swoją pokojowę sama, płacąc jej wzwyż tego po sto franków miesięcznie. Dla Nelly był to wielki majątek.

Młoda dziewczyna zdawała się zażenowaną i zaniepokojoną, mówiąc o swojej pani. Bita, poniewierana, i najgorzej traktowana, nie mogła o niej mówić dobrze; jedząc zaś jej chleb, nie chciała źle się o niej wyrażać. Dziś jednak jasno ją opisała, choć tylko półsłówkami, aby Roland mógł dokładnie zrozumieć i ocenić usposobienie rozwiązłe i nader skomplikowane Saszy. Nie śmiał pytać Nellę o bliższe szczegóły życia jej pani; domyślał się jednak awanturek skandalicznych, kaprysów wcale nie budujących, jak szybko nawiązanych, tak jeszcze szybciej rozwiązywanych...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.